

Kętrzyński, Stanisław

Na marginesie "Genealogji Piastów"

Przegląd Historyczny 29/2, 159-209

1930-1931

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

ROZPRAWY

1. STANISŁAW KĘTRZYŃSKI

NA MARGINESIE „GENEALOGJI PIASTÓW”

Lat trzydzieści pięć temu ukazała się „Genealogja Piastów” Oswalda Balzera.

Pragnąłbym przypomnieć tę rocznicę naszym historykom.

Pamiętam, kiedy przed laty, na biurku mego Ojca, zobaczyłem po raz pierwszy imponujących rozmiarów tom, — z Jego ust też otrzymałem pierwsze objaśnienia, dotyczące się tego dzieła. W kilka tygodni później ś. p. Ludwik Finkel, na swych ćwiczeniach historycznych, dał nam obraz tego monumentalnego dzieła, mającego mało równych w literaturze europejskiej.

Nie przypuszczałem zapewne, że egzemplarz, który w on czas miałem po raz pierwszy w ręku, będzie odtąd stałym i wiernym towarzyszem moich prac, — że przez tyle lat będę robić w nim tysiące razy poszukiwania, — że będę go brać do ręki z nigdy nie słabnącem zaufaniem, i odkładać znowu z głęboką wdzięcznością dla Autora, który tyle zagadnień rozwiązał, tyle zawilych kwestji wyjaśnił, i który zgromadził, uporządkował i opracował z benedyktyńską sumiennością i pełną podziwu systematycznością tysiące szczegółów genealogicznych i chronologicznych, tworzących pewne oparcie dla pokoleń następnych badaczy.

Dziś młodsza generacja historyków polskiego średniowiecza, przyzwyczajona już do tej codziennej pomocy, którą im niesie „Genealogja Piastów”, zapewne nie zdaje sobie sprawy z tego, jakim przewrotem w badaniach było swego czasu ukazanie się tego dzieła. Uważamy dziś za rzecz zupełnie zrozumiałą i normalną, że zwracamy się do tego dzieła o wyjaśnienia nam potrzebne, o sprawdzanie dat, imion i związków

rodziny. Ale w okresie przed ukazaniem się „Genealogji”, każde takie zagadnienie wymagało poszukiwań specjalnych, a ileż to razy się zdarzało, że badacz, nie mając, i nie mogąc mieć, całości na oku, kroczył po fałszywej drodze, lub nie był w stanie wydobyć ze skąpych często źródeł tych szczegółowych, dokładnych i precyzyjnie odważonych danych, które były możliwe tylko wtedy, kiedy O. Balzer postawił sobie za zadanie przedstawienie całości „historji naturalnej” rodu Piastów, od jego początków do XVI w. Ponieważ ród ten, po koniec XIV w., był osią i ośrodkiem Polski średniowiecznej, ponieważ z jego dziejami są związane najściślej dzieje Polski, przeto tysiące dat, faktów, związków i wydarzeń, które O. Balzer musiał ustalić, stały się szkieletem chronologicznym naszych dziejów, — tysiące niedokładności, wątpliwości, lub określeń zbyt szeroko ujętych, zostało bądź usunięte, bądź ściśle oznaczone, sprecyzowane, masa nieporozumień, błędów i fałszów wyjaśnione, setki zaś niczem nieuzasadnionych opinji, zakorzenionych w naszej historji zostały wyświecone, a częściowo złożone do lamusa „Piastów rzekomych”. O. Balzer nie omijał żadnej sposobności dokładnego zbadania wszelkich, nawet bardzo zawilych zagadnień, jeżeli tylko takie mu się nasunęły: z niezwykłą pracowitością, sumiennością, i jasnym zdawaniem sobie sprawy z zamierzonego celu, budował gmach swej „Genealogji”, opracowując pokolenie po pokoleniu, jednego członka rodu po drugim, sięgając do źródeł i wiadomości często prawie nieznanymi, wyczerpując olbrzymią literaturę, swoją i obcą. Stąd powstało to dzieło, dziś, jak przed laty trzydziestu pięciu, zawsze młode, silne i zdrowe. Bez dzieła tego nie można sobie wyobrazić naszych badań nad tą epoką, — a najlepszym dowodem ogólnego uznania jest fakt, że literatura nasza Polski średniowiecznej na każdym kroku cytuje i powołuje się w pierwszym rzędzie na „Genealogję Piastów” O. Balzera. Nie wątpię zupełnie, że gdyby zebrać tylko powołania się na „Genealogję”, to ilość tych odsyłaczy objęłaby tom tak duży, jak sama „Genealogja”.

O. Balzer miał w swem dziele do przewyciężenia cały szereg trudności niezwykle dużych i poważnych. Jeżeli po pracach H. Zeissberga, St. Smolki, A. Semkowicza, W. Kętrzyńskiego i wielu innych, historjografia nasza średniowieczna była dość znana i wyjaśniona, to badania dotyczące się tych zagadnień w innych krajach bliższych Polski, zwłaszcza Węgier i Rusi, były bardzo niedokładne. Toż samo dotyczyło się genealogji większych rodów monarszych sąsiadujących z Polską, przedewszystkiem Rusi, jak całego szeregu mniejszych rodów niemieckich, z którymi dynastja piastowska pozostawała w stosunkach i związkach. Nieraz był też zmuszony O. Balzer prowadzić głębokie, bardzo szeroko zakrojone studia samodzielne, by ocenić wiarygodność źródeł, by wydobyć z nich złoty kruszec prawdy, by zbadać wiadomości i dane genealogów XVII

i XVIII w. — opierających się czasami na nieznanym nam już dziś źródłach, a częściej na własnej fantazji, na kombinacjach niczem nieusprawiedliwionych, lub na zupełnym braku zrozumienia źródeł i wiadomości, które mieli przed oczyma. I ta część pracy, najźmudniejsza i najniewdzięczniejsza, budzi podziw dla przenikliwości Autora, który niezrażony trudnościami, z gruntownością niezwykłą, ze ścisłością i dokładnością przebijać się musiał przez dziewiczy las błędów i nieporozumień, który wyrósł w ciągu stuleci. To były niewątpliwie dla Autora największe trudności, największe przeszkody, by nie dać się uwieść setkom zdań utwierdzonych w literaturze, jako uznana prawda, nie dać się złudzić pozorom, i dotrzeć zawsze do jądra prawdy. Wszystkie te trudności przełamał O. Balzer, wyszedł zwycięsko z niezmiernie trudnego zadania. Dał naszej literaturze historycznej dzieło, przerastające zakresem i rozmiarami podobne dzieła w literaturze historycznej zachodniej.

Dziś po latach trzydziestu i pięciu stwierdzamy, że dzieło to, najniezbędniejsze jako podręcznik przy badaniach, staje się trudno dostępnym, bo jest wyczerpane i nie do nabycia. Wydaje mi się, że dla dobra naszej nauki byłby czas najwyższy pomyśleć o nowym wydaniu „Genealogji Piastów”. Sądzę, że dla celów praktycznych możnaby się ograniczyć chwilowo do tablic (uzupełniwszy je tablicami Piastów śląskich, odpowiednio skontrolowanymi, o co słusznie dopomina się nasza nauka¹⁾, a dając z tekstu objaśnień tylko skrócenie i wskazówki na podstawie dzieła pierwotnego. Oczywiście wydanie takie musiałoby uwzględnić i poprawki, które zaproponowano w ciągu lat trzydziestu i pięciu. O. Balzer sam w różnych swych pracach późniejszych wprowadził ich szereg, a wielu badaczy ze swej strony proponowało takie czy inne zmiany, które im się wydawały wskazane czy potrzebne. Nie ulega wątpliwości, że jedynym, który takie zadanie mógłby przeprowadzić, jest sam Autor, — on jeden ma zapewne przegląd wszystkich zagadnień, które z tym tematem są w związku. Gdyby nawał prac niestrudzonego uczonego nie pozwalał mu się oderwać od zadań, które sobie postawił, to mógłby może ktoś pod jego kierunkiem spełnić tę pracę, niezbędną dla dalszego u nas postępu wiedzy historycznej.

Poniżej poświęcam niektórym zagadnieniom, mniej lub więcej związanym z genealogją Piastów, szereg uwag, wynikły one z ustawicznego obcowania w tem dziełem, któremu tyle nauka nasza ma do zawdzięczenia.

¹⁾ Pamiętnik V Zjazdu historyków polskich, I. Referaty: Włodarski Br., *Czechy a Polska w okresie rozbitcia dzielnicowego*, p. 336 (8).

I.

NARODZINY BOLESŁAWA KRZYWOUSTEGO

STOSUNEK TEGO FAKTU DO SPRAWY BOLESŁAWA ŚMIAŁEGO I ŚW. STANISŁAWA. ANONIM-GALL I JEGO KRONIKA

Dnia 4 czerwca 1102 r., w chwili śmierci Władysława Hermana, całość rodu Piastowskiego składała się z dwu tylko męskich przedstawicieli dynastji: Zbigniewa i Bolesława Krzywoustego. Z dwu tych braci przyrodnych, starszy Zbigniew nie był przeznaczony, by należeć prawnie do rodu. Dowodzą tego wyraźne wskazówki Anonima-Galla, nazywające go naturalnym synem Hermana, urodzonym z nałożnicy, a dopiero znacznie później uznanym i uprawnionym²⁾, — wskazuje na to i imię, nie używane w rodzie Piastowskim. W każdym razie był Zbigniew, w chwili śmierci ojca, już równouprawnionym z Bolesławem, synem legalnym Hermana i Judyty czeskiej. Po bracie Hermana, Bolesławie Śmiałym, jedynym syn, królewic Mieszko, zmarł bezdzietnie w r. 1089, — inni bracia Hermana również nie zostawili potomstwa³⁾. I po dalszych poprzednich pokoleniach nie pozostało, o ile wiemy, żadnych bocznych linji, jeżeli nie bierzemy pod uwagę księcia pomorskiego Ziemomysła (1046), jak imię wskazuje Piastowica, może po kądzieli, a może po mieczu⁴⁾. Ponieważ z dwu tych synów Władysława Hermana, Zbigniew, o ile wiadomo, nie zostawił potomstwa⁵⁾, przeto wszyscy członkowie rodu Piastowskiego, których spotykamy, lub spotkać możemy w ciągu XII w., muszą być synami, wnukami lub prawnukami jedynego Piasta, Bolesława Krzywoustego. Ułatwia to niewątpliwie ułożenie drzewa genealogicznego, — nie może

²⁾ Galli Anonymi Chronicon, ed. *L. Finkel et S. Kętrzyński*, p. 45, 47. W rozdziale niniejszym nie podaję prawie cytacji tej kroniki, gdyż prawie wszystko pochodzi z epilogu wstępu do pierwszej księgi i z rozdziałów tejże księgi, 20, 28, 29, 30 i 31.

³⁾ Balzer O. *Genealogja Piastów*, tabl. II, nr. 17, 18, 19. Co się tyczy Ottona ib. tabl. II nr. 18, to nie wydaje mi się, by nekrologiczną zapiszkę Rocznika kapit. Krak., MPH. II, 794, można było odnieść do tego Ottona. Tytuł „dux” dany dziecku, może nawet nie dwuletniemu, nie da się usprawiedliwić. Zapiszkę tę przypisać raczej należy zmarłemu w r. 1047 Ottonowi bratu Ryczezy, zatem wujowi Kazimierza Odnowiciela (Daję tu w mej niniejszej pracy bardzo mało odsyłaczy źródłowych. Jeżeli ich czytelnik nie znajduje, to należy ich szukać w Genealogji Piastów Balzera, gdzie są po części zacytowane w brzmieniu oryginalnem, co zwalnia mię od powtarzania tekstów, czy cytowania wydawnictw).

⁴⁾ Balzer O., *Genealogja Piastów*, tabl. II, nr. I; cf. MGH. SS. XX, p. 802.

⁵⁾ Balzer O., *Genealogja Piastów*, tabl. III, nr. I; Łaguna S t., *Rodowód Piastów*, Kwartalnik hist. t. XI, p. 760.

bowiem mieć tu miejsce pomieszanie z jakimkolwiek Piastowicem, którego praojcem byłby którykolwiek Piast z poprzednich pokoleń.

Jak wykazał to i udowodnił ostatecznie O. Balzer, datą urodzenia Bolesława Krzywoustego jest 20 sierpnia 1086 r.⁶⁾ O fakcie tym dają nam obszerną wiadomość kronikarz Anonim-Gall⁷⁾, piszący w niecałe trzydzieści lat później. Są poszlaki, że nasz kronikarz mógł się już znajdować w Polsce prawie równocześnie z narodzinami Bolesława, lub niewiele później, w czasie śmierci Mieszka w r. 1089⁸⁾. Opisuje on obszernie, jak za przyczyną i łaską św. Idziego, bezdzietna dotąd para książęca doczekała się wreszcie potomka. Jest rzeczą charakterystyczną, że cuda św. Idziego, spisane przez Piotra Guillaume, w niecałych lat czterdzieści potem, około r. 1124, nie wspominają ni słowem o tem zdarzeniu: piszą co prawda o Polsce i Bolesławie, „cuius larga beneficia ad honorem, quem erga s. Egidium habere videtur, sepius experti sumus”⁹⁾, ale nie piszą nic o łasce świętego dla Władysława i Judyty, nie wspominają ani słowem o biskupie Franku, pośredniku tej sprawy, o poselstwie do St. Gilles, ani o bogatych wotach, przesłanych świętemu. A przecież opowieść o tem zdarzeniu mogła być uważana za ozdobę łask i cudów, zdziałanych przez tego świętego. I w żywotach św. Ottona bamberskiego, który, jak to wykazał T. Wojciechowski¹⁰⁾, w tym czasie przebywał w Polsce, nie znajdujemy śladu jakiegokolwiek wspomnienia o tem zdarzeniu. Z badań tego uczonego wynika, że Otto był już w tym czasie w stosunkach nietylko z episkopatem polskim, ale niewątpliwie z dworem książęcym, nie można też wątpić, że znał dobrze dzieje cudownego pośrednictwa św. Idziego, że nie obcą mu była sprawa poselstwa do St. Gilles, jak i rola, którą odegrał w tem biskup Franko. Trudno przypuścić, by Otto, pozostający w tak zażyłych stosunkach z dworem i episkopatem polskim, nie wiedział nic o całej sprawie, — przeciwnie należy sądzić, że był z nią doskonale obznajomiony, i że stał blisko inicjatorów jej, jak i jej wykonania. Żywoty jego powierzchownie tylko zajmują się prawie dziesięcioletnim pobytam Ottona w Polsce, nie uważały za potrzebne dotknąć tej sprawy, — widocznie rola Ottona musiała być dość bierna, drugorzędna. Być może jednak, że zetknięcie się w tym okresie ze sprawą kultu św. Idziego odbiło się na Ottonie, który jako biskup przyczynia się znacznie do rozwoju kultu tego świętego na terenie Bambergu. Być może, że podstaw tego szczególnego nabożeństwa Ottona do św. Idziego możnaby

⁶⁾ Balzer O., *Genealogja Piastów*, III, 2.

⁷⁾ l. c. p. 3, 38, 39, 42.

⁸⁾ Wojciechowski T., *Szkice historyczne XI w.*, p. 291.

⁹⁾ MPH. IV, 746.

¹⁰⁾ Wojciechowski T., *Szkice historyczne XI w.*, p. 240 i nast.

się doszukiwać jeszcze w czasach jego pobytu w Polsce. Jeden z kanoników bamberskich, Wiebod, niewątpliwie za wiedzą, a może za inicjatywą, Ottona, odbywa pielgrzymkę do St. Gilles i przywozi stamtąd relikwie tego świętego. Przed r. 1120 zakłada Otto w Brambergu hospitium pod wezwaniem św. Idziego¹¹⁾. Założył też miał przy kościele św. Michała w Bambergu kaplicę, dedykowaną temu świętemu, gdzie miał być pochowany¹²⁾. Trudno byłoby osądzić, do jakiego stopnia w tych dowodach kultu dla św. Idziego tkwiły wspomnienia z czasów jego pobytu w Polsce. Jest to wysoce prawdopodobne, jakkolwiek nie należy zapominać, że w końcu XI i w początku XII w. kult św. Idziego rozszerza się szybko i szeroko w Europie, i że mógł on dostać się do Bambergu i samodzielnie, bez pośrednictwa „wspomnień” polskich Ottona. Prace niemieckie o Ottonie, jak wymieniona praca G. Juritscha, są płytkie i płaskie, kompilują mniej więcej krytycznie źródła, nie sięgając w materiał, a przedewszystkiem nie zastanawiając się nad przyczynami opisywanych przez siebie zjawisk. Tak też traktuje się sprawę kultu św. Idziego w Bambergu, bez wglębenia się w jego istotę. Do dziejów założenia hospitium, poza wzmiankami żywotów, brak zdaje się zupełnie współczesnego materiału dokumentowego, — ale i późniejsze dokumenty, XIII i XIV w. mogłyby rzucić nieco światła na dzieje początkowe tej fundacji. A tak trudno oprzeć się wrażeniu, by Otto, fundując hospitium w Bambergu, a znając stosunek Bolesława Krzywoustego do św. Idziego, nie wciągnął w ten czy inny sposób do sprawy założenia samego Bolesława, syna Hermana, na którego służbie spędził parę lat w Polsce. Jeżeli już w XI w. jest Władysław Herman w bliskich stosunkach z katedrą bamberską¹³⁾, to tem więcej Bolesław Krzywousty za czasów Ottona musiał z nią pozostawać w bliskich stosunkach i częstych, — i dlatego, sędzę, że imię Bolesława Krzywoustego winno się łączyć ze sprawą fundacji Ottona na cześć św. Idziego z Bambergu. Może ktoś kiedyś, przy przeglądaniu zasobów Archiwum państwowego w Monachium, zwróci uwagę na tę wskazówkę, i sprawdzi, czy nie kryje się tam dotąd jakiś ślad takiego udziału Bolesława w tej fundacji przyjaciela rodu Piastowskiego.

Jeżeli datą urodzin Bolesława Krzywoustego jest 20 sierpnia 1086 r., to początek ciąży Judyty musiał przypaść na koniec listopada 1085 r. Z opowiadania Anonima-Galla, jak i całego związku sprawy, wynika,

¹¹⁾ Juritsch G., *Geschichte des Bischofs Otto I. v. Bamberg*, p. 222 i nast.

¹²⁾ Cf. Przezdziecki A. *Ślady Bolesławów*, p. 40 (wedle M a b i l l o n a, *Annales S. Benedicti, v. V., S. Aegidii reliquiae*). Nie doszukałem się tego szczegółu u Juritscha, być może że jest tu jakieś nieporozumienie, którego mi nie było warto dochodzić.

¹³⁾ W o j c i e c h o w s k i T., l. c., p. 319 i nast.

że w tym czasie, t. j. w końcu listopada bawiło także w St. Gilles poselstwo Hermana¹⁴). Po powrocie bowiem „gravem inveniunt ducissam, quando veniunt”. Pewność, że księżna jest w ciąży, mogła być stwierdzona zapewne już w styczniu, i na styczeń r. 1086 przypada najwcześniej powrót poselstwa do Polski. Odrachowując koło dwu miesięcy na drogę z Polski do St. Gilles, trzeba przyjąć, że jeśli poselstwo było w St. Gilles około końca listopada, to musiało wyruszyć w drogę nie później jak w początkach października. Przed tym terminem musiały nastąpić przygotowania do podróży, przysposobienie darów wotywnych, sporządzenie kielicha złotego z wyobrażeniem dziecka, napisanie listu do opata Odilona. Nie wiem, ile czasu na to odliczyć, miesiąc nie jest za dużo, a tak doszlibyśmy do dnia 1 września, święta św. Idziego, który to dzień mógłby być (jeżeli wolno sobie pozwolić na tę niewinną fantazję) dniem, w którym biskup Franko wystąpił z inicjatywą poselstwa do St. Gilles wobec pary książęcej. Anonim-Gall podaje nam tekst listu Władysława do opata Odilona, — czy tekst ten jest autentyczny, trudno stwierdzić. Można tylko zaznaczyć, że pośród wszystkich listów w tej kronice pomieszczonych, znać na nim najmniej roboty literackiej, a najwięcej zbliża się formą do zasad artis epistolariae. Można jednak wątpić w pierwotność formy tego listu, bo skądżeby, po latach prawie trzydziestu, mógł autor kroniki posiadać tekst oryginalny tego listu? Trudno przypuszczać, by szukał jego brzmienia w archiwum opactwa St. Gilles¹⁵). Faktem jest, że kronikarz znał

¹⁴) Zakrzewski St., w „*Historji politycznej*” w Encyklopedji Akademji, t. I, p. 77, 78, podaje, jakoby datą poselstwa do St. Gilles był początek r. 1085, lub nawet koniec r. 1084. Nie rozumiem dobrze na jakiej podstawie. Jeżeli jest wogóle mowa o „cudowności” urodzin Bolesława Krzywoustego, to trzeba przyjąć, że poczęcie Judyty musiało mieć miejsce mniej więcej równocześnie z poselstwem. Stwierdza to też zupełnie opowiadanie Anonima-Galla. Nietylko poselstwo po powrocie do Polski zastaje księżną ciężarną, ale kronikarz wyraźnie podkreśla, że mnisi w St. Gilles „convivio ieiunare triduo; et dum agunt ieiunium, mater concepit filium”. Wynika z tego, że poselstwo musiało się znajdować w St. Gilles koło końca listopada 1085 r.

¹⁵) Kiedy w r. 1898 w pracy mej p. t. *Gall Anonim*, Rozpr. Wydz. Hist. Filozof. Akad. Um. t. XXXVII, p. 51, 64, wywodziłem pochodzenie naszego kronikarza z St. Gilles, brałem pod uwagę ten właśnie list, którego tekst wydawał mi się autentycznym. Wobec pierwotności stosunków u nas nie da się pomyśleć, by kopja tego listu mogła być przechowana w rękach wystawcy. Stąd pozostawało do wyboru, bądź przypuszczenie, że kronikarz miał ten tekst z archiwum w St. Gilles, bądź też że forma jego jest wymyślona przez Anonima-Galla. Ponieważ nowsze badania nad tą kroniką raczej przechyliły się przeciwko mym dawniejszym poglądom na tę sprawę, przeto jako konsekwencję tego muszę przyjąć tezę, że list jest dziełem autora kroniki. Przypuszczalna treść autentycznego listu zapewne odpowiadała temu co przekazała nam kronika Anonima-Galla.

imię ówczesnego opata Odilona, i że imię to nie było obce w r. 1085 biskupowi Frankowi i episkopatowi polskiemu. Co łączyło i wiązało Franka lub też klasztory benedyktyńskie polskie, Tyniec czy Mogilno, z St. Gilles w Prowansji, nie wiemy i nie dowiemy się zapewne nigdy, — może były jakieś stosunki i głębsze przyczyny, może był tylko przypadek, zbieg okoliczności. W każdym razie jakaś zabłąkana fała krzewiącego się kultu św. Idziego potrafiła o dwór książęcy.

Droga poselstwa z Polski do St. Gilles jest nakreślona u Anonima-Galla dość szczegółowo. Zdaje się, że prowadziła przez Pragę, przynajmniej Koźma podaje wiadomość o członku tego poselstwa, kapelanie księżnej, Piotrze¹⁶). Dalej mówi kronikarz, że „pretereuntes Galliam, pervenerunt Provinciam”, — gdy w drodze powrotnej „transeuntes Burgundiam, remearunt Poloniam”. Można by stąd wnioskować, że droga powrotna nie była taką samą, jak w tamtą stronę. Jeżeli przywiązywać wagę do tych określeń Anonima-Galla, trzebaby przyjąć, że poselstwo Hermana, jadąc w tamtą stronę, nawiedziło Francję: odwiedziłoby zatem króla Filipa, brata ciotecznego Władysława Hermana. Matką bowiem Filipa była Anna, córka Jarosława, zatem siostra Dobronegi, wdowy po Kazimierzu Odnowicielu¹⁷). Zdaje się że już w tym czasie nie żyła. Nie miała więc Dobronega możliwości napisania listu do siostry, oczywiście po rusku¹⁸). Byłoby do rozpatrzenia, czy w ówczesnej sytuacji Europy poselstwo do Filipa mogło mieć jakie znaczenie

¹⁶) Nasuwałoby się tu zapytanie, czy poselstwo do St. Gilles nie jest tem samem, które dziś znamy z listu Władysława Hermana do biskupa bamburskiego, a którego przypuszczalną datę kładzie T. W o j c i e c h o w s k i na r. 1085 (cf. I. c. p. 319 i nast.). Otóż poza sprawą daty, dającą się tylko przypuszczalnie określić, lubo też uważam r. 1085 za najbardziej prawdopodobny, zatem zgadzający się z datą poselstwa do St. Gilles, przeciwko utożsamianiu tego poselstwa z poselstwem do St. Gilles przemawia przedewszystkiem skład poselstwa. Jeżeli ci dwaj biskupi wymienieni w liście Hermana są biskupami polskimi (co nastęrcza pewne trudności, bo nie łatwo ich pomieścić na stolicach biskupich w Polsce), to chyba nie byli oni tymi, którzy tworzyli poselstwo do St. Gilles. Trzeba raczej przypuszczać, że na czele tego poselstwa stał inicjator sprawy, Franko.

¹⁷) Cf. B a l z e r O. *Genealogja Piastów*, II, 11, uważa Dobronegę, za córkę Włodzimierza, jak to podają źródła ruskie. Ale zapewne mamy tu do czynienia z pomyłką latopisów, — bo gdyby nawet Kazimierz ożenił się, jak chce O. Balzer, w r. 1039, to Dobronega byłaby starsza od męża o dobrych szereg lat, miałaby wtenczas lat prawie trzydzieści, rachując najwzględniej. W takim wieku księżniczki albo bywały zdawna wydane za mąż, albo były w zakonie. Różnica się jeszcze powiększa, jeżeli przyjąć przybliżoną datę małżeństwa wedle latopisów, około r. 1043, co przyjmuje T. Wojciechowski, a co wydaje mi się całkiem usprawiedliwione. Stąd idę za zdaniem, wielokrotnie wyrażonem, (A. Brückner), że Dobronega nie mogła być siostrą, jeno córką Jarosława.

¹⁸) Mówiąc o pisaniu listów, mówię w sensie dosłownym. Anna, matka króla Filipa, podpisywała dokumenty po francusku, pismem ruskiem. Znała zatem pismo.

polityczne. Raczej nie. Za czasów Bolesława Śmiałego Filip i Bolesław stali w jednym obozie. Sądzę, w każdym razie, że przypuszczenie o poselstwie do Filipa jest dość bliskie prawdopodobieństwa. Powrotna droga poselstwa odbyła się krótszą drogą, zapewne częściowo przez zachodnią Szwajcaryję, zaliczaną wówczas do Burgundji.

Brzemienność Judyty miała dla Polski historyczne znaczenie. Zapewniała bowiem ciągłość dynastji, narzucając jednak równocześnie zagadnienie, jak się ułożą stosunki ze starszą linią, wygnaną.

Było bowiem w owym czasie, w początkach r. 1086, prócz Władysława Hermana, dwu tylko męskich przedstawicieli rodu. Żył na wygnaniu, na Węgrzech, syn Bolesława Śmiałego, Mieszko, młodzieniec lat szesnastu, wychowujący się na dworze króla Władysława węgierskiego, i młodszy od niego Zbigniew, nieprawy syn Hermana. Czy o tym ostatnim myślano wogóle w Polsce i na dworze, trudno sprawdzić, — można raczej przypuszczać, że mało brano go w rachubę. Wskazywałby na to niepokój pary książęcej o potomstwo. Dopiero kiedy w kilka lat po tem Zbigniew jest już wyrostkiem, zaczyna się pewien ruch koło niego: królowa Judyta Marja oddaje go zatem do klasztoru, przeznaczając go do stanu duchownego, by tą drogą usunąć trudności, któreby z tej strony mogły powstać dla pasierba Bolesława, bądź też dla własnych jej dzieci, gdyby się doczekała męskiego potomstwa. Dopóki więc Herman nie miał własnego prawego męskiego potomstwa, jedynym jego sukcesorem był królewic Mieszko, syn wygnanego Bolesława, ten o którym mówi Anonim-Gall, że „omniumque mentes in se futuri spe dominii signis evidentibus provocabat”. Uważany był zatem Mieszko za tego, który miał niezaprzeczone prawo do władzy, do otrzymania działu, a w razie bezpotomnej śmierci stryja do całości dziedzictwa. Do r. 1086 zatem, z konieczności rzeczy, musiałyby sięgnąć Władysław, wobec braku własnego potomstwa, do linii wygnanej. Z chwilą jednak, kiedy Judyta poczęła, kiedy Hermanowi, jeszcze w pełni sił, bo niewiele ponad czterdziestoletniemu¹⁹⁾, otworzyły się perspektywy posiadania potomstwa (można było liczyć na to, że Judyta po pierwszym dziecku da jeszcze więcej dzieci Hermanowi), konieczność oparcia się w sprawie następstwa o bawiącego na Węgrzech Mieszka, musiałyby ustąpić raczej

Cf. Bibl. Nationale, Coll. de Picardie, vol. 294 n. 38; C. C o u d e r c, *La signature autographe d'Anne de Russie* (czasopismo: Russie, Paris, 1892, p. 475). Przypuszczać więc można, że jeżeli Anna umiała pisać, to i jej siostra Dobronega była piśmienną i mogła własnoręcznie prowadzić korespondencję ze swą rodziną.

¹⁹⁾ B a l z e r O., l. c. tabl. II, 15, przyjmuje urodzenie Władysława Hermana na r. 1041. Jak wyżej już wspomniałem, idę raczej za T. Wojciechowskim, który kładzie małżeństwo Kazimierza Odnowiciela na czas nieco późniejszy i stąd należy przesunąć również urodziny Bolesława i Władysława.

tendencji zabezpieczenia dziedzictwa własnemu synowi, niż bratankowi. I oto spotykamy się właśnie w roku urodzenia się Bolesława Krzywoustego z niespodziewaną i tajemniczą sprawą powrotu Mieszka do Polski, — a powołał go z Węgier nikt inny, jeno sam stryj Władysław, „unde placuit patruo suo Wladislao duci puerum in Poloniam... revocare”. Mieszko powraca do Polski, powraca oczywiście otoczony towarzyszymi wygnania, tymi, którzy opuścili Polskę wraz z królem ²⁰⁾, powraca z matką, królową wdową ²¹⁾, otoczony nimbem korony ojcowskiej ²²⁾. Spes dominii, prawo do panowania, a co najmniej do poważnego udziału, miał niezaprzeczone, bliską jest prawdopodobieństwa protekcja króla węgierskiego, związany będzie niedługo potem węzłami z Rusią, przez żonę Rusinkę, wreszcie silny jest wewnątrz kraju miłością i popularnością powszechną. Bo królewicz jest miłowany i popularny. Widać to ze słów kronikarza, dorzucającego zapewne własne wspomnienia do swego opowiadania o królewicu, że młody książę nietylko „omnes coetaneos... honestis moribus et pulchritudine superabat”, ale że „adolescens inerbis et formosus sic morose, sic sapienter se habebat, sic antiquum morem antecessorum gerebat, quod affectu mirabili toti patrie complacebat”. Z tych słów, jak opisu powszechnego żalu po śmierci królewica wynika, jak ogólną miłością i sympatją cieszył się Mieszko. Anonim Gall, poświęcając mu tylko jeden rozdział swej kroniki, zgromadził w nim tyle najpochlebniejszych określeń dla jego zalet, że nie łatwo byłoby znaleźć dla nich odpowiedników w całych dwu księgach poświęconych głównemu bohaterowi, Krzywoustemu. Widocznie że taką w owym czasie była opinja publiczna o Mieszku. Trudno przypuścić, by młodziutki królewicz, zmarły w wieku lat dwudziestu, w ciągu niecałych czterech lat pobytu w Polsce, swemi osobistemi zaletami mógł zdobyć sobie tyle sympatji i popularności. Trzeba przypuszczać,

²⁰⁾ W o j c i e c h o w s k i T., *Szkice*, p. 283, gdzie ze słów Anonima-Galla „coetaneos omnes et Ungaros et Polonos honestis moribus et pulchritudine superabat” można sądzić, że Mieszko miał obok siebie rówieśników Polaków, synów oczywiście towarzyszy ojca, przebywających na wygnaniu na Węgrzech.

²¹⁾ B a l z e r O., l. c. tabl. II, 14, przez przeoczenie twierdzi, że o losach żony Bolesława Śmiałego od momentu jego wygnania nic nie wiadomo. Była ona jednak obecna, jak świadczy Anonim-Gall, przy śmierci syna, żyła zatem jeszcze w r. 1089. Żeby nazywała się ona Judytą, jak twierdzi W o j c i e c h o w s k i T. *Szkice*, p. 137 i nast., jest zupełnie nieprawdopodobne.

²²⁾ Możliwy jest zastanawiać czy Mieszko i jego matka nie byli w posiadaniu insygnji królewskich koronacyjnych. Otóż zwracam uwagę na słowa Anonima-Galla, przytoczone już powyżej, o Mieszku, który „omniumque mentes in se futuri spe dominii *signis evidentibus* provocabat”. Pytając się, co mogą znaczyć podkreślone słowa „signis evidentibus”, możnaby się dorożumiewać, że były to insygnia koronne, które posiadał Mieszko po ojcu. Cf. W o j c i e c h o w s k i T. *Szkice*, p. 333.

że znaczną jej część odziedziczył, — po ojcu. Tak więc w niewiele lat po tragedji na Skalce, syn zabójcy św. Stanisława, wygnanego króla, jest niewątpliwie najpopularniejszym członkiem dynastji, uważanym za przyszlą nadzieję kraju, państwa i rodu. Anonim-Gall, który nie miał powodu koloryzowania krótkiego epizodu pobytu królewicza w Polsce, wydaje się być wiarogodnym źródłem we wszystkim, co o nim pisze, — nie stało mu bowiem nic na przeszkodzie, by opuścić ustęp o Mieszku, gdyby treść tego rozdziału miała być dla kogokolwiek przykrą, lub dla kronikarza kompromitującą. A jednak zapomnieć nie można, i dawno na to zwrócono uwagę, że kronikarz w swem opowiadaniu o Mieszku pozostawił szereg niedomówień, szereg ciemnych i dla nas niezrozumiałych aluzji²³⁾. Nie wyjaśnia nam on ani powodów powołania księcia do Polski przez stryja, ani też jego tragicznego końca. Zagadką więc pozostaje, co skłoniło do tego kroku Władysława, w momencie kiedy rodził się Bolesław (nie wiadomo czy Mieszko wrócił do kraju przed czy po urodzeniu Krzywoustego), co skłoniło do tego czeszkę Judytę, która jako matka musiała mieć w tem pewien głos, i to może dość poważny, co wreszcie zmusiło do tego Sieciecha. Bo dla Sieciecha, rządzącego słabym i niedołężnym Hermanem, powrót młodego królewicza nie mógł być miły ani pożądanym. Trudno też ten krok Hermana dostatecznie objaśnić i wyrozumieć. Protekcja węgierska i presja ze strony św. Władysława nie tłumaczy nam tego powrotu Mieszka do boku stryja, — wiadomo że tego rodzaju akcje polityczne bywały najczęściej przeprowadzane wojną. Otóż Anonim Gall zdaje się wykluczać tu akt siły i gwałtu, a daje do zrozumienia, że stało się to

²³⁾ Często, omawiając niedomówienie Anonima-Galla, uważa się, że kronikarz w ten sposób prześlizgiwał się po trudnych bądź niebezpiecznych tematach. Jedni stąd oceniają korzystnie jego wiarygodność, jak T. Wojciechowski, twierdząc, że tam gdzie nie mógł powiedzieć prawdy, nie fałszował faktów, lecz je zamilczał, — drudzy stwierdzają jego niewiarygodność, — nie można bowiem ufać kronikarzowi, który zataja prawdę. Wydaje mi się, że taka ocena kronikarza, jest powierzchowną, braną zbyt z punktu widzenia dzisiejszego badacza. Trudno przypuścić, by ludzie współcześni, dla których kronika była przeznaczoną, tak nierozumieli niedomówień Anonima-Galla, jak my dzisiaj. Przeciż dla czytelników z początku XII w. sprawy takie, jak św. Stanisława lub Zbigniewa, były jasne i zrozumiałe, patrzyli się na nie, a częściowo brali w nich mniej lub więcej czynny udział. Dla nich każde niedomówienie, aluzja lub przenośnia były rzeczmi stylu, nie treści, bo treść i znaczenie były dla nich jasne. Zagadki w kronice istnieją dla nas, nie dla czytelników XII w. Anonim-Gall pisał dla współczesnych, i zapewne nie myślał, że po upływie ośmiu wieków dzieło jego będzie tak komentowane, i każde słowo będzie brane pod skalpel krytyki. Oczywiście krytyka musi rozstrząsać i zastanawiać się nad każdym niedomówieniem kronikarza, zwykle bez rezultatu, bo do tych retorycznych niedomówień brak jakiegokolwiek materiału dla ich zapelnienia czy sprawdzenia.

za dobrą wolą Hermana. I wydaje mi się, że można tu zupełnie zaufać Anonimowi-Gallowi. Gdyby Władysław węgierski dobył miecza dla wprowadzenia Mieszka na tron, to zapewne słyszeliśmy o zegnaniu z Polski Hermana, a przynajmniej o podziale państwa, — walka taka, obchodząca także Czechy, Niemcy i Ruś, byłaby się zapewne odbiła jakimś echem w kronikach Koźmy, ruskich czy też niemieckich. Ale o tem глуcho w źródłach, zarówno polskich jak też postronnych²⁴⁾. Najprościej byłoby tu posądzać z góry Hermana i Sieciecha o złą wolę i złą wiarę wobec Mieszka, — o to, że już w r. 1086 gotowano królewiczowi ten los, który go osiągnął w r. 1089. Ale jak w tych czasach łatwo łamano najuroczystsze słowa i najświętsze przysięgi, tak też i nie zwlekano z wykonaniem planu usunięcia konkurenta gwałtem lub podstępem. Wiemy jak prędko po przysiędze danej Zbigniewowi, załatwił się Bolesław Krzywousty ze swym niebezpiecznym bratembękartem. Tymczasem Mieszko przebywał w Polsce pod opieką stryja lat prawie cztery, w r. 1088 żeni go stryj łaskawie z jakąś ruską księżniczką. Czy otrzymał w tym czasie jakąś dzielnicę, nie wiadomo, — zwykle łączy się osobę jego z Krakowem²⁵⁾, — nie wiem czy słusznie. Anonim-Gall mówiąc o pogrzebie Mieszka, wymienia „biskupów” obecnych przy egzekwiach, — w Krakowie byłby prawdopodobnie obecny „biskup”, — jedynie w Gnieźnie i Poznaniu można łatwo było mieć pod ręką dwu „biskupów”. Oczywiście ta obserwacja nie może mieć charakteru decydującego, — przypadkowo przy dworze księcia mogło się znajdować paru biskupów, — w każdym razie można stwierdzić, że nie ma dostatecznej podstawy dla wniosków, dotyczących się udziału Mieszka w księstwie, chociaż taki udział wydaje się być całkiem prawdopodobny. Tem jednak mniej jest podstaw do łączenia osoby Mieszka z Krakowem.

Można zatem tylko jedno stwierdzić, że stosunek stryja do bratanka przedstawiał się jako stosunek oparty na wzajemnej życzliwości i zaufaniu obopólnem. Jest zapewne w stosunku tym coś, czego sobie

²⁴⁾ Cf. W o j c i e c h o w s k i T., *Szkice*, p. 330 i nast., który przypuszcza, że do takiego powrotu opartego o siłę zbrojną węgierską odnosi się wiadomość kroniki Marka o oblężeniu Krakowa przez Węgrów. Otóż wiadomość ta nosi cechy anegdotyczne, pozatem nie daje się ona pomieścić chronologicznie, ani też czemkolwiek sprawdzić. Żeby Mieszko zdobywał Kraków z Węgrami na Czechach jest również niczem poważniejszym nieopartem przypuszczeniem, na które nie tylko niema zgody w nauce, ale jest przeciwko temu bardzo stanowcza opozycja. Cf. opinię w tej sprawie Z a k r z e w s k i e g o St., w „*Historji politycznej*” w Encyklopedji Akademji, t. I, p. 77; wreszcie również stanowczy sprzeciw S m o l k i S. W *sprawie św. Stanisława* l. c., p. 107 i nast.

²⁵⁾ Cf. W o j c i e c h o w s k i T. *Szkice*, p. 332: cf. W *sprawie św. Stanisława*, p. 104, przypisek do poprzedniej strony.

nie umiemy wytłumaczyć, a co ze względu na stosunki polskie z końca XI w. wydaje się być nadzwyczaj ważne dla oświetlenia tego ciemnego i pełnego zagadek okresu. Jeżeli powołanie bratanka z Węgier i ożenie go w r. 1088 dowodzi życzliwych i serdecznych stosunków rodzinnych, między linią Bolesława a Hermana, to jest z tych czasów jeszcze jeden dowód, że stosunki te opierały się o wielką wzajemną serdeczność, bo o wdzięczną pamięć o ojcu Mieszka, Bolesławie.

W r. 1086, w ósmym roku od tragedji na Skałce, syn Władysława Hermana i Judyty czeskiej otrzymał imię Bolesława. Fakt ten jest wysoce znaczącym i mówiącym. Wybór imion używanych w rodzie Piastowskim nie był duży: Ziemowit, Ziemomysł, Leszko, Mieszko, Bolesław, imię odziedziczone przez Dubrawę po czeskich Przemysłidach, wreszcie Kazimierz i Władysław. W chwili urodzenia syna, dwu właśnie przedstawicieli rodu nosiło imiona Władysława i Mieszka, co oczywiście nie mogło być żadną zasadniczą przeszkodą nadania dziecku jednego z tych imion. W praktyce imiona Ziemowita, Ziemomysła i Leszka były dość rzadko używane, częstszymi są dopiero od XII w., niewątpliwie już pod wpływem literackiej tradycji. Pozostawały zatem do wyboru imiona, oprócz Władysława i Mieszka, imię Kazimierza, t. j. dziada narodzonego i Bolesława. Z tych imion najmniej wydawałoby się właściwym imię Bolesława: było to bowiem imię zabójcy biskupa krakowskiego, władcy, który wskutek tego czynu zmuszony był ująć z kraju, a do jego wygnania miał się przyczynić nikt inny, jak zbuntowany iunior przeciwko swemu seniorowi, Władysław Herman²⁶⁾. Wydawałoby się zatem, że imię to, noszone jeszcze parę lat temu wstecz przez człowieka splamionego krwią biskupa, z którym Władysław Herman wszedł w tak głęboki w następstwa zatarg dynastyczny, będzie najmniej stosowne dla najstarszego syna linii młodszej, która buntem doszła do władzy. Tymczasem, jak to wyraźnie podkreśla Koźma, syn Hermana i Judyty, otrzymał na pamiątkę stryja imię Bolesław.

Ten na pozór drobny fakt, utwierdza mię w przekonaniu o najlepszych stosunkach, które łączyły młodszą gałąź ze starszą. Przedstawia on nam również w zupełnie odmiennem świetle opinię publiczną o Bolesławie w kilka lat tylko po tragedji na Skałce. Już powyżej zrobiłem uwagę, że części popularności Mieszka nie sposób przypisać jego własnym zaletom osobistym, lecz że musiała być ona w pewnej mierze dziedzictwem po ojcu. Bolesław Śmiały był niewątpliwie *ferus*, — próżność — *vanitas* niewątpliwie *eius pristinae multum obfuit probitatis*, zapewne nieraz *in pestifere fastum superbie cor erexit*, ale musiał być przytem władcą, który cieszył się dużą sławą, popularnością, który

²⁶⁾ Cf. Wojciechowski T. *Szkice*, p. 275 i nast.

trafiał do serc i imaginacji narodu. Zabójstwo biskupa multum sibi nocuit, nie tyle jednak, by ono w czemkolwiek zaszkodziło popularności i miłości, która otaczała jego syna. Co więcej z niedawnej przeszłości nie zostało w r. 1086 nic, coby stanowiło zasadniczą przeszkodę, by dać to samo imię nowej latorośli rodu. Nie było więc w opinii publicznej tych czasów nic takiego, coby ściągało na imię Bolesława hańbę, coby czyniło użycie tego imienia, związanego wspomnieniami niedawnych przejść i krwawych wypadków, niemożliwym dla względów politycznych czy też moralnych. Tragedja na Skałce nie szkodziła w niczem pamięci króla w r. 1086. Ta wreszcie cześć dla pamięci nieszczęsnego brata u Hermana dowodzi również, że trudno by było posadzać Hermana o udział w spisku przeciwko Bolesławowi Śmiałemu. Sądzę, że obserwacja ta wyklucza wszelkie kombinacje, które w sprawie Bolesława Śmiałego podał T. Wojciechowski na temat sprzysiężenia Hermana, skierowanego przeciwko starszemu bratu. Sądzić przeto wypada, że stosunek Władysława Hermana do Mieszka opierał się w r. 1086 o przyjazne, dobre i pełne życzliwości i serdeczności stosunki Hermana do Bolesława²⁷⁾. Pozwala to nam wreszcie sądzić, że i przypuszczenia, łączące upadek Bolesława i wyniesienie Hermana z Czechami, należą również do kombinacji wysoce wątpliwych: czyżby synowi zrodzonemu z ęszki, dano imię stryja, do którego upadku przyczy-

²⁷⁾ Na sprawę znaczenia imienia Bolesława Krzywoustego zwrócił już swego czasu uwagę S t. S m o l k a. *W sprawie św. Stanisława*. Dyskusja zainicjowana przez redakcję „Przeglądu Powszechnego”, p. 114, uw. I. „Przywykliśmy uważać Hermana za przeciwnika Bolesława Śmiałego, który go strącił z tronu; hipoteza Wojciechowskiego o buncie starszego brata, narzuca wyobraźni mniemanie o antagonizmie między synami Kazimierza Odnowiciela, może niejednemu czytelnikowi trudno narazie oswobodzić się od tego uprzedzenia, chociażby uznał, że w źródłach brak dla niego poparcia. Może się to wyda dziwnem, że gotów jestem przypuszczać w Hermanie łączność albo kolizję braterskich uczuć z przeświadczeniem o potrzebie ekspiacji czynu Bolesława. Warto zwrócić uwagę, że Herman dał synowi, o którego narodzenie tyle się modlił, którego wyczekiwał z takim upragnieniem, nie inne jak nieszczęśliwego stryja imię: Bolesław. Symbolika imienia, wybranego dla narodzonego dziecka, miała niezawodnie inne znaczenie i siłę inną w XI wieku, niż dzisiaj. I dziś jednak, nawet w najbardziej racjonalistycznym środowisku, byłoby to szczególną rzeczą, gdyby młodszy brat upragnionemu synowi dał imię zmienawidzonego starszego brata, przeciw któremu podniósł bunt, którego strącił z tronu i wygnał, którego pamięć przeklinał! Może nie bez znaczenia jest wzmianka Kozmasa o śmierci Judyty Wratysławówny i o imieniu jej syna (Mon. Germ. H. SS. IX. 91): „Filius eius autem post in babtismate *nomine sui patruī* Boleslao vocatus”. Kozmas miał około 40 lat w roku urodzenia Bolesława Krzywoustego; był kapłanem na dworze jego dziada. O Bolesławie Śmiałym wcale prawie nie pisze. Wyrazy: *nomine patruī sui* są zatem podobno czemś więcej niż prostym stwierdzeniem tożsamości imion Bolesława Śmiałego i Bolesława Krzywoustego”.

nili się Czesi, co więcej, gdyby ci Czesi przyłożyli rękę w ten czy inny sposób do zastąpienia Bolesława Hermanem?

Królewic Mieszko zakończył życie w r. 1089, jak twierdzi Anonim-Gall, otruty, — mieli to być emuli, którzy się obawiali, by się nie mścił iniuriam patris, i którzy pozbyli się trucizną królewica. Kogo chciał Anonim-Gall określić mianem emuli? T. Wojciechowski sądzi, że rozumieć tu należy emuli regni, t. j. w pierwszym rządzie Hermana²⁸⁾. Już z powyższego przedstawienia domniemanego stosunku Hermana do Mieszka i jego ojca zdaje się wynikać, że nie mógł Anonim Gall mieć tu na myśli ojca swego bohatera. Prawda że to, co mówi o tych wypadkach nasz kronikarz, pełne jest niepokojących aluzji, których sensu i znaczenia nie rozumiemy. Pisze on, że placuit Hermanowi bratanka sinistro alite revocare, cumque Ruthena puella fatis invidentibus uxore rare. Jak podniosłem już wyżej, posądzanie Hermana o tę zbrodnię nie zgadza się z logiką faktów. Bliskie i przyjazne stosunki późniejsze Hermana z Władysławem węgierskim, protektorem Mieszka, również pozwalają powątpiewać w słuszność oskarżenia przeciwko Hermanowi. Św. Władysław Mieszka mortuo patre nutriebat eumque loco filii parentis gracia diligebat, pisze Anonim-Gall, — jak widzimy był św. Władysław serdecznie przywiązany do syna swego przyjaciela i towarzysza lat młodości. Trudno też przypuścić, by stosunki jego z Władysławem Hermanem cechowały zaufanie i przyjaźń, gdyby Hermana posądzał o skrytobójstwo popełnione na Mieszku. A przecież w lat kilka po śmierci Mieszka nie waha się Władysław nieść pomocy Hermanowi w momencie buntu we Wrocławiu. Możliwość przypuszczać, że względy polityczne przeważały nad sentymentem, — Władysław węgierski jednak nie waha się osobiście pospieszyć na wezwanie Hermana. Pod emuli trudno by dorozumiewać się Judyty Marji, raz że w chwili śmierci Mieszka bawiła zbyt krótko w Polsce, z drugiej strony Anonim-Gall, który w swej kronice nie oszczędza drugiej żony Hermana, nie skierowuje niczem posążeń w jej stronę. Usuwają one energicznie Zbigniewa od wszelkich kombinacji dynastycznych, nie była więc zapewne najlepiej usposobiona dla Mieszka, miała ona jednak, z tego co wiemy o jej polityce względem Zbigniewa, całkiem inne sposoby w ręce, niż trucizna. Gdyby Sieciech przyłożył rękę do sprzątnięcia Mieszka, to nie widzę powodu, dlaczego by Anonim-Gall nie miał go wskazać po imieniu. Oskarżyć o jeszcze jedną zbrodnię Sieciecha, którego Anonim-Gall obciążył w swej kronice tyłu zarzutami, nie kosztowałoby nic kronikarza, gdyby podejrzenie było przeciw niemu skierowane. Emuli, którzy pozbyli się Mieszka, byli, jak świadczy Anonim Gall,

²⁸⁾ Cf. Wojciechowski T. *Szkice*, p. 338.

emuli patris, — nie da się wykazać, skąd pochodzili, jest tylko prawdopodobne, że musieli być w jakimś stosunku do sprawy św. Stanisława i sprawy zdrady króla i jego wygnania z kraju.

W tym świetle stosunek Hermana do bratanka i brata przedstawia się zupełnie odmiennie, niż to, co zwykliśmy sobie wyobrażać. Stosunek bliski i serdeczny musiał łączyć Bolesława Śmiałego i Władysława Hermana, który wytrzymał próbę Skalki i wygnania króla. Wytrzymał nawet próbę osobistych interesów Hermana, skoro nie zawahał się on sprowadzić młodego Mieszka do Polski, właśnie w momencie urodzin Bolesława Krzywoustego. Jakby wytłumaczyć podkład tego stosunku, nie wiem. Hipoteza T. Wojciechowskiego o spisku przeciwko Bolesławowi Śmiałemu, w którym Herman jako iunior był mniej czy więcej świadomem narzędziem w rękach partji wrogiej seniorowi, miała tę zaletę, że tłumaczyła nam tło katastrofy Bolesława Śmiałego. Ale można mieć poważne wątpliwości, czy hipoteza ta dałaby się pogodzić ze spostrzeżeniem powyższem, tyzącem się stosunku Hermana do Bolesława Śmiałego i Mieszka. Raczej uznać należy, że te dwie opinie wykluczają się wzajemnie, i że pójść mi wypada, wobec powiedzianego wyżej, za zdaniem, iż w katastrofie Bolesława bracia nie byli przeciw sobie, lecz w jednym obozie. Oczywiście trudność przedstawia zagadnienie, dlaczego katastrofa zmiotła króla, a nie króla i Hermana, dlaczego Herman zdołał się utrzymać, a Bolesław musiał ustąpić, i dlaczego Herman, jeżeli się znalazł w szczęśliwszych warunkach, niż brat, nie udzielił mu skuteczniejszej w momencie krytycznym pomocy. Na pytania te, osłabiające niewątpliwie mój pogląd powyższy na stosunki Bolesława i Hermana, nie umiem dać odpowiedzi, — poniżej dam jeszcze jedną uwagę, tyzącą się tej sprawy, która choć częściowo mogłaby służyć jako tłumaczenie.

Taki pogląd na stosunki wzajemne braci nie czyni jednak w niczem jaśniejszej interpretacji jedyne go źródła o zatargu Bolesława z biskupem krakowskim. Raczej w tem świetle cała sprawa przedstawia się jeszcze ciemniej i mniej zrozumiale. Nie mam zamiaru zajmować się tu całą sprawą św. Stanisława, — uważam ją z każdego punktu widzenia, jak mówi T. Wojciechowski, za straconą. Posiadamy do tego zagadnienia tylko jedno jedyne źródło, prawie współczesne, t. j. kronikę Anonima-Galla. Rozmaicie jest oceniana wiarogodność tego źródła, — dla mnie jest Anonim Gall pisarzem godnym zaufania. Odbija on w swej kronice ówczesną opinię publiczną w Polsce: opinja ta składała się w owych czasach z tak małej ilości osób, że z łatwością mogła być zbadana i ustalona. Należeli więc do niej członkowie rodziny książęcej, w r. 1113 zatem jedynie Bolesław Krzywousty, — dalej dwór, z kilkunastu wybitniejszymi przedstawicielami świeckimi i duchowieństwem dworskim,

kapelanami, garstka wybitniejszych dygnitarzy, biskupi, nieliczne duchowieństwo świeckie i zakonne. Razem opinia może setki osób, może paruset najwyżej, była opinią miarodajną, którą ktoś, mający nieco stosunków, mógł łatwo poznać i wedle tej opinii swą własną wypowiedzieć. Za takie odzwierciedlenie opinii publicznej muszę uważać to, co pisze w swej kronice o sprawach polskich Anonim-Gall. To, co wiemy o pierwszym kronikarzu, każe nam sądzić, że przybył on do Polski nie tak późno po wypadkach r. 1079, by mieć wszelką możność wyrobienia sobie o tych zdarzeniach pełnego i należytego wyobrażenia. A nawet jeżeliby położył jego przybycie do Polski na okres późniejszy, to nie można zaprzeczyć, że około r. 1110 żyli jeszcze świadkowie wypadków z przed lat trzydziestu. Żyli jeszcze ludzie, którzy pamiętali Bolesława Śmiałego, biskupa Stanisława, urodzenie Bolesława Krzywoustego i śmierć Mieszka. Jeżeli prawdziwe są daty biskupowania Piotra, biskupa wrocławskiego, od r. 1074 do 1111, to chociażby w tym poprzedniku biskupa Żyrośława mógł mieć Anonim-Gall autentycznego świadka i wiarogodnego informatora. Piotr musiał znać dokładnie i źródło zatargu, jego przebieg i jego epilog. Niewątpliwie znane były te rzeczy także i Marcinowi arcybiskupowi, Maurowi biskupowi krakowskiemu, kanclerzowi Michałowi, jak wreszcie samemu księciu. Trudno przypuścić, by Anonim-Gall pisał rzeczy zasadniczo sprzeczne z opinią księcia, biskupa, kanclerza i kapelanów książęcych. Należy raczej sądzić, że opinia tych ludzi pokrywa się z tem, co podaje nam nasz kronikarz. Nie można wierzyć, by ludzie ci wzajemnie się okłamywali, by opowiadali sobie o sprawach króla i biskupa rzeczy zasadniczo niezgodne z prawdą, i by okłamać chcieli wszystkie następne generacje, które miały czytać kronikę Anonima-Galla. Do takiego sądu niema najmniejszej podstawy, — Anonim-Gall (niewątpliwie nie świadek naoczny, niewątpliwie daleko stojący od tych, których nazywa przy sprawie Mieszka „emuli patris”, zatem raczej zbliżony do przeciwników św. Stanisława), wyraża jednak opinię powszechną, ogólną, taką, która była wspólną własnością tego grona ludzi, które uważać musimy za opinię publiczną ówczesnej Polski. Nie znając okoliczności i podłoża sprawy św. Stanisława, nie możemy oceniać moralnej strony tej opinii, — wiemy tylko to, że imię Bolesława Śmiałego nie było w pamięci potomnych niczem obciążone, tak że nie było żadnej przeszkody nadania go w kilka lat tylko później nowej latorośli Piastów, i że równocześnie syn Bolesława Mieszko otoczony jest powszechną miłością, jest najpopularniejszym przedstawicielem dynastji. Dla powodów, które dziś trudno przeniknąć, a które musiały być jasne i zrozumiałe dla czytelników kroniki Anonima-Galla w początkach XII w., uwydatnił jej autor tylko pewne momenty sprawy, o innych zamilcza. W ten sposób nauka nowo-

czesna, od wieku przeszło, szuka tych opuszczonych przez kronikarza elementów, jak dotąd — sędzę — bezskutecznie, — a obawiam się, czy kiedykolwiek potrafimy zastąpić te opuszczenia czemkolwiek, co by było realnem i pozytywnem. Przynajmniej dotąd były stracone trudy i wysiłki najświetniejszych umysłów dla rozwiązania tej zagadki. Straconym trudem i czasem nazwać również trzeba wszelkie usiłowania pogodzenia tekstu Anonima-Galla z późniejszymi źródłami do sprawy św. Stanisława. Ani Mistrz Wincenty, ani żywotopisarze XIII w. nie dadzą się związać z przekazem kroniki Anonima-Galla. St. Krzyżanowski i T. Wojciechowski ustalili brzmienie tekstu Anonima-Galla na „quia non debuit christus *in christum* peccatum quodlibet corporaliter vindicare” w miejsce dawniejszej, błędnej lekcji „christianus *in christianos* ²⁹⁾). Wykład tego ustępu jest taki, że pomazaniec-król wziął zemstę za jakies peccatum na pomazańcu-biskupie. Lekcja „christus *in christum*” przecina zarazem raz na zawsze wszelką możność uzgodnienia przekazu Anonima-Galla z przekazem Mistrza Wincentego, kiedy to lekcję „christianus *in christianos*” łączono ze sprawą surowych kar, które król rzekomo stosował względem swego rycerstwa. Dowodzi wreszcie lekcja „christus *in christum*”, że tłumaczenie przydawane zdaniu następnemu, że Bolesław dodał do własnego grzechu nowy grzech własny, „peccatum peccato adhibuit” jest nie tylko mylne, ale wykluczone, — w związku z poprzednim zdaniem, gdzie jest mowa o peccatum pomazańca-biskupa, zdanie następne brzmi: „Illud enim multum sibi (Bolesławowi) nocuit, cum peccato (biskupa) peccatum (własne) adhibuit.” Peccatum zatem było po obu stronach. Peccatum biskupa jest następnie określone słowami „tradicio” i „traditor”, — jako terminy są określenia te jasne i wyraźne, — w świetle „peccatum” nie da się tych terminów zastąpić jakimkolwiek innem znaczeniem. Z tendencją, którą można nazwać sympatyczną, starano się do tych terminów przyczepić jedno z licznych znaczeń, które w wiekach średnich mają słowa „tradere”, „traditio”, „traditor”, — tekst jednak Anonima-Galla nie dopuszcza jakiegokolwiek bądź innego znaczenia ³⁰⁾). Zrozumiał to tak znakomity uczony, jak St. Smolka ³¹⁾, który, z zastrzeżeniami dla jego stanowiska zrozumiałemi, utożsamiał przecież tradicio Anonima-Galla, z crimen laesae majestatis. Jakkolwiek przedstawiało się w rzeczywistości to peccatum-tradicio biskupa, opinia publiczna, w trzydzieści lat po śmierci biskupa,

²⁹⁾ Krzyżanowski St., *Na marginesie Galla*, Kwartalnik hist., t. XXIV, p. 29 i nast. Wojciechowski T., *Plemię Kadłubka*, ib. t. XXIV, p. 3 i nast. Cf. także: *W sprawie św. Stanisława*, p. 5, 11, 21, 39, 50 i nast., 55 do 58.

³⁰⁾ *W sprawie św. Stanisława*, p. 37, 75, 76, 78, 79. Cf. Minim (X. Fr. Namyśłowski), *Św. Stanisław, „Traditor” czy „Zdrajca”*. Kraków 1918.

³¹⁾ *W sprawie św. Stanisława*, p. 50 i nast.

uważała czyn biskupa za zdradę monarchy, której my dzisiaj tylko podłoża nie znamy.

Mówiąc tu, chociaż ubocznie, o sprawie zatargu króla z biskupem, należy mi zrobić jeszcze jedną obserwację. Przyjmuje się, że skoro stracenie biskupa miało miejsce dnia 11 kwietnia 1079, zatem i katastrofa króla nastąpiła bezpośrednio potem. Przyznać należy, że jest to, jak to nazywa T. Wojciechowski, tylko postulat, bo żadne źródło, ani żadna poważna wskazówka nie usprawiedliwia takiej konkluzji. T. Wojciechowski sądzi, że po straceniu biskupa opuszczano króla „hurmem”, i że w połowie r. 1079 już Bolesława w Polsce nie było³²⁾. Otóż wydaje mi się, że do takiego wniosku niema konieczności, co najwyżej możnaby stwierdzić, że nie znamy daty, kiedy Bolesław Śmiały był zmuszony do schronienia się na Węgry. Należy też baczyć, by w sprawie tej, zamąconej przez późniejszą XIII w. tradycję, nie brać zbyt dosłownie tego, co dawała nam legenda, pod której wpływem pozostaje bądź co bądź do dnia dzisiejszego nasze badanie historyczne tego epizodu. Wydaje mi się bowiem, że są pewne, oczywiście bardzo niewyraźne wskazówki, któreby dowodziły, że Bolesław, po tragedji na Skalce, pozostawał jeszcze pewien czas w Polsce i dopiero po dłuższym prawdopodobnie oporze zmuszony był do ustąpienia.

Jedyną rzeczą pewną jest, że śmierć zaskoczyła króla na wygnaniu na Węgrzech. Jak długo trwało to wygnanie, nie wiadomo. Śmierć króla nastąpiła wedle Rocznika Świętokrzyskiego w r. 1082, — Rocznik kapitulny kładzie ją pod rok 1081. O. Balzer przyjmuje z dwu tych dat r. 1081, — sądzę jednak, że Rocznik Świętokrzyski jest bardzo poważnym źródłem, poważniejszym niż Rocznik kapitulny, i że można datę przez ten Rocznik podaną przyjąć jako najlepiej uzasadnioną³³⁾. Zmarłby zatem Bolesław Śmiały w trzecim roku od tragedji na Skalce, — nie wiadomo tylko, jaki czas położyć między Skalką a początkiem wygnania. Otóż pozwoliłbym sobie zwrócić tu uwagę na anegdotę, którą opowiada Anonim-Gall o arogancji Bolesława, kiedy tenże spotkał się z królem węgierskim, „unde magnam sibi Ungarorum invidiam cumulavit, indeque *cicius* extrema dies eum, ut aiunt, occupavit”. Na frazes ten zwrócił już uwagę przed paru laty R. Grodecki, który na podstawie wyrażenia „*cicius*” zakwestjonował datę śmierci Bolesława, podaną przez roczniki, i postawił zapytanie, czy przy-

³²⁾ Wojciechowski T. *Szkice*, p. 280.

³³⁾ W sprawie św. Stanisława, p. 106, uw. 3, gdzie Smolka również stanowczo oponuje przyjęciu daty 1081, i uważa datę r. 1082 t. zw. rocznika świętokrzyskiego za jedynie uzasadnioną.

padkiem śmierć Bolesława nie zaszła bliżej fatalnego roku 1079³⁴). Sądzę że niema powodu zaczepiać daty przekazanej przez roczniki, mogła by istnieć jedynie wątpliwość, czy przyjąć datę 1081, czy też 1082. Zato z wyrażenia tego „cicius” można sądzić, że śmierć Bolesława nastąpiła na Węgrzech względnie niedługo po przybyciu tam króla. Inaczej wyrażenie to byłoby całkiem niezrozumiałe, gdyby przyjąć, że Węgrzy chowali urazę do Bolesława przez lat dwa czy trzy, i gdyby go sprzątnęli ze świata dopiero po dłuższym jego na Węgrzech pobycie. Zatem pomiędzy przybyciem Bolesława na Węgry a jego śmiercią nie minął zapewne zbyt długi przeciąg czasu. Wynika z tego dalej, że wypędzenie z Polski nie było bezpośrednim skutkiem zabójstwa biskupa, lecz że Bolesław trzymał się jeszcze dłuższy czas w Polsce, zanim zmuszony został do ustąpienia. To jest argument, może nie całkiem wyraźny, ale jednak wprost odnoszący się do tej sprawy, którą jednak można poprzeć jeszcze pewnymi argumentami dalszemi pośrednimi. Następca zamordowanego biskupa pojawia się w Krakowie dopiero w r. 1082. Można się zastanawiać, dlaczego, jeżeli Bolesław zmuszony był ustąpić już w r. 1079, czekano tak długo z daniem następcy w diecezji, ciężko niewątpliwie poruszonej sprawą walki biskupa i króla. Tłumaczyłaby się ta zwłoka, gdyby do tego czasu trzymał się Bolesław w Polsce, w Krakowie, i gdyby stamtąd ustąpił dopiero późno, około 1081/1082. Wówczas opóźniona nominacja Lamberta tłumaczyłaby się sama przez się³⁵), jak i śmierć, która cicius spotkała Bolesława. I wiele innych rzeczy byłoby w tem świetle jaśniejszych. Przedewszystkiem stałby się dla nas jaśniejszym stosunek Bolesława i Hermana. Mogli obaj bracia dłużej opierać się burzy, starszy mógł być zmuszony do ustąpienia, młodszy mógł się gdzieś trzymać jeszcze. Zanim poszczęściło się Hermanowi w Polsce, Bolesław zmarł, i Herman nie był już w możności sprowadzić króla i brata z chwilowego wygnania³⁶). Chociaż

³⁴) G r o d e c k i R., *Anonim t. zw. Gall, kronika polska* (Biblioteka narodowa. serja I, nr. 59), p. 96, uw. 2. Przy tłumaczeniu powyżej podanego cytatu „i stąd szybciej — jak mówią — ostatni dzień go zaskoczył”, podaje R. Grodecki następującą obserwację: „Jako data śmierci Bolesława Śmiałego przyjmowany bywa powszechnie r. 1081 (Balzer, I. c., p. 97). Sądzę jednak, że to data nieco późna, i skłonny jestem przyjąć, że śmierć tajemnicza, z rąk prawdopodobnie nasłanych z Polski siepaczy, zaskoczyła go niebawem po przybyciu na Węgry (r. 1079—80). zanim zdołał jakakolwiek rozwinąć akcję w celu odzyskania tronu, z którego wyzuł go bunt brata-iuniora. Ta rychła i niespodziewana śmierć może jedynie tłumaczyć brak jakichkolwiek prób w tym względzie, przy których król Węgier nie byłby mu odmówił zapewne pomocy”.

³⁵) Cf. *W sprawie św. Stanisława*, p. 108 (Smolka).

³⁶) W związku z powyższymi wypadka tu zwrócić uwagę na jeszcze jedną sprawę t. j. sprawę daty pierwszego małżeństwa Władysława Hermana. Daty tego

wiadomości nasze o Bolesławie Śmiałym są ułamkowe i bardzo niedostateczne, to przecież należy stwierdzić, że władca ten był człowiekiem wielkiej energii, może zbyt często niedostatecznie zrównoważonej, przedsiębiorczy, pełen rozmachu i nie zrażający się przeciwnościami. Tymczasem co widzimy wedle dotychczasowego przedstawienia przebiegu wypadków po ujęciu króla na Węgry? Bolesław spędza dwa czy trzy lata na wygnaniu, bezczynnie, bez śladu jakiegokolwiek działalności, by przygotować sobie powrót tam, skąd wygnał go wróg czy spisek. Bolesław udał się na Węgry, by znaleźć pomoc u króla Władysława, gdyby tej pomocy tam nie uzyskał, niewątpliwie byłby jej szukał gdzieindziej, w saskich Niemczech czy nawet na Rusi. Anonim-Gall nie nam o tem nie wspomina, — późniejsze legendy zatrudniają Bolesława pokutą i skruchą dla ekspiacji krwawego czynu, dokonanego na biskupie. W legendzie oczywiście jest ten element skruchy i pokuty niezbędny, — można wątpić jednak, czy Bolesław, opuściwszy kraj, zajął się przeblaganiem Boga. Raczej, wskazuje nam to co mówi o pobycie Bolesława na Węgrzech Anonim-Gall, przybył on tam pełen dumy, pewności siebie, w usposobieniu mało zgodnem z wygnańcem, mającym poświęcić resztę życia pokucie i umartwieniom. Trudno byłoby

zdarzenia nie podaje żadne wiarogodne źródło, późniejszy Długosz kładzie je na r. 1083. O. Balzer słusznie odrzuca tę datę jako niewiarogodną, stwierdzając na podstawie Anonima-Galla, że małżeństwo Hermana i Judyty musiało trwać pewien dłuższy czas, skoro księstwo mogli być zaniepokojeni trwającą bezdzietnością ich związku. Gdyby małżeństwo było zawarte w r. 1083, to nie byłoby racji niepokoju już w r. 1085. Każę ta obserwacja cofnąć wstecz datę małżeństwa Hermana i Judyty, co też czyni O. Balzer, wyznaczając je na r. 1080. Na wybór tej daty wpływają niewątpliwie rozmaite okoliczności. Przedewszystkiem względ polityczny, jakoby stosunki polsko-czeskie za czasów Bolesława Śmiałego, notorycznie złe, nie pozwalały przypuszczać, by mógł dojść do skutku związek z córką Wratysława, przed wygnaniem z Polski Bolesława. Następnie wrażenie, że Władysław trwa w stanie bezżennym tak długo, bo widocznie byłoby Bolesławowi nie na rękę, gdyby jego brat wszedł w związki małżeńskie, posiadał własne prawe potomstwo, a w rodzinie żony zyskał polityczne oparcie. Wreszcie wiadomo, że za czasów Bolesława żył Władysław w konkubinacie, i miał z tego związku syna Zbigniewa. Na takich, wyrozumowanych przesłankach umieszczaliśmy datę małżeństwa Hermana zaraz po tragedji na Skalkę, sądząc że ustąpienie Bolesława nastąpiło rychło potem, a zatem też i początek samodzielnych rządów Hermana. Jak widzimy, data r. 1080 nie jest poparta żadną argumentacją źródłową, jest tylko rozumowaniem, częściowo niewątpliwie słusznem i poprawnem. Ale już powyżej zwróciłem uwagę, że może data ustąpienia z Polski Bolesława jest wcale późniejszą od tej, którą się zwykle przyjmuje, że przypada ona zapewne na krótki czas przed jego śmiercią na Węgrzech. Otóż przyjmując argument polityczny, t. j. nieprawdopodobieństwo związku z księżniczką czeską za panowania Bolesława Śmiałego, trzeba by również posunąć datę małżeństwa na okres po wygnaniu Bolesława, a wtenczas zbliżamy się do daty Długosza, niewątpliwie błędnej

pogodzić ten paroletni spokojny, bez szukania sposobów powrotu pobyt Bolesława na Węgrzech, z charakterem Bolesława, — tłumaczyłoby się to jedynie wtenczas, jeżeli przyjmujemy, że wśród krótkich starań o pomoc i siły dla powrotu spotkała go niespodziewana śmierć, którą Anonim-Gall przypisuje węgrom, dotkniętym zniewagą, której dopuścił się Bolesław wobec króla Władysława. Chętnie przyznaję, że jest to raczej także „postulat”, oparty o interpretację jednego słowa „cicius”, o fakt opóźnionej nominacji następcy św. Stanisława na stolicy krakowskiej i o sylwetkę psychologiczną Bolesława Śmiałego. Niestety w całej tej sprawie, znanej nam tylko na podstawie kilkudziesięciu słów kroniki Anonima-Galla, musimy się opierać na znaczeniu poszczególnych słów, a wiadomo ile takie poszczególne słowo może znaczyć, i ile razy zdawało się już, że w słowie takim znaleźliśmy klucz do rozwiązania zagadki. I tyle razy zawodnie ³⁷⁾.

Sprawa św. Stanisława i zatargu z Bolesławem Śmiałym pozostanie zapewne na zawsze tematem dyskusji, jak i tematem nie do rozwiązania. Mord biskupa nie był rzeczą rzadką w wiekach średnich, można wymieniać długie szeregi duchownych wyższych i niższych, u nas i gdzieindziej, którzy zginęli zamordowani przez książąt, panów czy nasłanych siepaczy. Zatarg ten więc i jego tragiczne rozwiązanie nie są niczem

w świetle wiadomości współczesnych Anonima-Galla. Jeżeli Herman i Judyta stracili nadzieję potomstwa i spełnienie swych nadziei pokładali w łasce bożej i cudzie św. Idziego, to małżeństwo ich musiało trwać już dłuższy czas, nie jakieś może dwa lata. Stąd propozycja cofnięcia tej daty O. Balzera jest słuszna i usprawiedliwiona, i dlatego inne argumenty wobec powyższych wywodów mogą nie być całkiem miarodajne. Sądzę nawet, że nie stoi nic na przeszkodzie, także tylko drogą rozumowania, bez możności przytoczenia argumentacji źródłowej, cofnąć jeszcze wstecz daty związku Hermana z Judytą. O. Balzer twierdzi, zdaje się mi słusznie, że Judyta urodziła się między r. 1056 o 1058, t. j. wychodząc za mąż w r. 1080 liczyłaby 22 do 24 lat życia. Wobec zwyczaju wydawania księżniczek za mąż młodo, wiek Judyty byłby wcale dojrzały i dość wyjątkowy. Trudnoby wyrozumieć powody, dlaczego Wratysław tak długo czekał z wydaniem córki za mąż. Z wieku zatem Judyty możnaby sądzić, że małżeństwo jej z Hermanem mogło przyjsć do skutku wcześniej znacznie, zatem jeszcze za życia i rządów Bolesława Śmiałego. Chociaż stosunki Bolesława i Wratysława są przeważnie złe, nie można wykluczyć w tych czasach jakiegoś momentu chwilowej poprawy, która by umożliwiła taki związek a którego patronką była przecież siostra Bolesława i Hermana Swatawa. Konkubinat Władysława i syn Zbigniew nie mogą być argumentem przeciw, a wiek Judyty jest argumentem za. Jest to zatem nic więcej jak postulat, starający się uzgodnić jednak przekaz Anonima-Galla i obserwacje powyższe.

³⁷⁾ Z obowiązku muszę tu podnieść jeszcze jedną wątpliwość, która się nasuwa. Jeżeli przyjąć tłumaczenie powyższe, o dobrych, życzliwych i zgodnych stosunkach Bolesława Śmiałego i Hermana, to oczywiście tłumaczenie przydawane przez T. Wojciechowskiego następnemu ustępowi kroniki Anonima-Galla o wy-

niezwykłym. To co budzi specjalny interes historyczny tej sprawy, to czas, w którym zatarg miał miejsce, to fakt, że Grzegorz VII zdaje się nie interesować tą sprawą, to fakt, że kanonizacja św. Stanisława ma miejsce dopiero w niecałe dwa wieki później, po przewalczeniu rozmaitych trudności. W sto lat później św. Tomasz kantuaryjski czekał ledwo dwa lata na swą kanonizację. W tem zjawisku tkwi specjalny interes dla tej sprawy, tkwią wszelkie wątpliwości, które nauka ma prawo na podstawie współczesnych świadectw podnieść i ocenić.

Tyle uwag mogę poczynić w związku z urodzeniem Bolesława Krzywoustego, na temat jego imienia i łączności, jaką ma jego imię ze sprawą jego stryja, ze sprawą św. Stanisława, i zagadnieniem wiarogodności jedyne go świadka tych zdarzeń, Anonima-Galla. O tym ostatnim, jako autorze kroniki, traktującej specjalnie dzieje Krzywoustego, niech mi tu wolno będzie uczynić parę obserwacji. Mogą się wydać rozważania poniższe może mało związane z poruszonemi powyżej zagadnieniami, — jednak każda wskazówka, zbliżająca nas do tego Sfinksa, którym pozostaje po dziś dzień anonimowy autor pierwszej polskiej kroniki, wydaje się być ważną. A być może, że zagubiony od tyłu wieków klucz do niektórych zagadek XI w., kryjących się w tej pierwszej kronice, znalazł by się w odpowiedzi na pytanie, kim był Anonim-Gall.

Na pytanie to odpowiedzi oczywiście nie jestem w stanie dostarczyć. Zaledwie parę obserwacji i uwag.

Lat przeszło trzydzieści temu, w r. 1898, poświęciłem tej kronice osobną pracę³⁸⁾. Praca ta, do dnia dzisiejszego jeszcze, ponad swą zasługę, bywa cytowaną, — ostatnio jeszcze R. Grodecki, powołał się na nią, z pochlebnemi słowami³⁹⁾. Muszę się przyznać, że nie podzielałem tej opinii, — z pracy mej, z przeważnej części rozdziału pierwszego nie pozostał już dziś kamień na kamieniu. Rozdział drugi, — o rękopisach i ich filiacji, — uważam za trwający niewzruszenie po dziś dzień. Co prawda parokrotnie, zwłaszcza od czasu odnalezienia kodeksu heilberskiego, wyrażano powątpiewania w rezultaty tej części mej pracy, w tezę, że kodeks Zamoyskich jest protoplastą dla kodeksów Sędzi-

gnaniu Bolesława: „Cum audisset Wladislaus Boleslaum advenire etc.” musi być inne. Nie dałoby się bowiem z tą opinią pogodzić tłumaczenie, że Władysław Herman stał się Władysławowi węgierskiemu wrogiem. W takim razie byłaby jedna konsekwencja: albo należy odrzucić tłumaczenie T. Wojciechowskiego i uznać ustęp ten za zepsuty, szukając dla niego innej odpowiedniej emendacji, albo należy uznać cały mój powyższy wywód za opierający się na nieporozumieniu.

³⁸⁾ *Gall-Anonim i jego kronika*. Rozpr. Wydz. hist. filozof. Akad. Um. t. XXXVII, p. 40 i nast.

³⁹⁾ Grodecki R., l. c., wstęp.

woja i heilsberskiego ⁴⁰⁾, — ale skoro dowodu przeciwnego nikt nie przeprowadził, skoro opierają się te uwagi o ten czy inny warjant, przypadkowo dobrany czy wyrwany, uważam rezultaty przeze mnie osiągnięte w tym rozdziale za zawsze trwające i niezachwiane.

Nie mam zamiaru również bronić ostatniego wydania tej kroniki, — zapewne nikt lepiej ode mnie nie zdaje sobie sprawy z tego, ile to wydanie ma stron słabych i jak by powinna wyglądać nowa edycja. Zbyt często zarzuty, które spotykają to wydanie, biorą pod uwagę stan obecny naszej nauki i nie chcą pamiętać o tem, jak sprawa ta się przedstawiała w r. 1898 ⁴¹⁾.

Zamiast znacznej części pierwszego rozdziału mej powyższej pracy, polecam wstęp do tłumaczenia tej kroniki, napisany przez R. Grodeckiego, — jest to ostatnie słowo tego, co zdołały krytyka i badanie ostatnich lat trzydziestu wydobyć, a co R. Grodecki umiejętnie, krytycznie i systematycznie uporządkował, ułożył i spoił, a co można prawie w całości uważać za trwałą zdobycz naukową.

Już T. Wojciechowski, jak następnie R. Grodecki, podnieśli słusznie wysoki stopień wiarygodności naszej kroniki, — wynika on z okoliczności, w których żył i działał nasz kronikarz, z czego sądzić można, że mógł on posiadać informacje najlepsze i najpoważniejsze. Wyżej starałem się również podkreślić wiarygodność wiadomości Anonima-Galla, i zwróciłem uwagę, że traktujemy „przemilczenia” kronikarza zbyt z punktu widzenia subiektywnego badaczy XX w. a nie współczesnego czytelnika, dla którego „przemilczenia” te musiały być zrozumiałe, jasne i tłumaczące się same przez się. Współcześni mieli klucz do nich, zagadkami stały się dla współczesnych uczonych, czytających dziś po ośmiu wiekach tę kronikę dla celów naukowych.

Zapewne można dziś stwierdzić, że badania naszej kroniki nie wyszły daleko poza interpretację pewnych ustępów kroniki, gdzie autor mówi nam mniej więcej wyraźnie o sobie. Badania te jednak nie wyczerpały całości materiału, który daje nam kronika, — i dla tego patrzę się optymistycznie na przyszłość studjów nad Anonimem-Gallem. Nie wyczerpano całości materiału dla wyrozumienia tej kroniki i jej zagadkowego autora. Pozostaje jeszcze bardzo dużo do zrobienia zanim będzie można stwierdzić, że wszystkie sposoby wniknięcia w tę kronikę i w osobistość kronikarza zostały wyczerpane. Liczę bardzo na dalsze studja F. Pohoreckiego, zapowiedziane w związku z jego interesującymi

⁴⁰⁾ Wojciechowski T., *Szkice*, p. 252; Grodecki R., l. c., p. 52, Pohorecki F., *Rytymika kroniki Galla Anonima*, p. 3.

⁴¹⁾ Uwaga ta dotyczy się zwłaszcza opinji F. Pohoreckiego, l. c., p. 3, 4.

studjami o rytmice Anonima-Galla⁴²⁾. Dotychczas badania te dają parę interesujących wskazówek, trudno jednak łączących się z tem, co sobie wyobrażamy o kronikarzu. Ale nie wątpię, że głębsze wniknięcie w sprawę rytmiki XI w. może nam dać kilka realnych, nowych rysów dla krytyki samego dzieła i dla poznania autora. Liczę, że głębsze zbadanie kultu św. Idziego i św. Wawrzyńca⁴³⁾ mogło by być także cennym przyczynkiem, — to wszystko, co nam dała w sprawie kultu św. Idziego nauka francuska, jest bez wartości, płaskie i prawie nienaukowe⁴⁴⁾. Dalej, sędzę, jest zaniedbane studjum nad źródłami części pierwszej księgi naszej kroniki. Stosunek literacki legendy o Piaście do legendy o św. Germanie nie jest ostatecznie zbadany, — sprawa „*liber de passione martyris*” jest dziś lepiej znana, dzięki mojej pracy i pracy J. G. Voigta, który w parę lat po mnie starał się na prawie tej samej drodze rozwiązać tę sprawę i doszedł do prawie identycznych rezultatów, zupełnie niezależnie ode mnie⁴⁵⁾. Opowieści czasów Bolesława Chrobrego opierają się, mem zdaniem, o cykl powieści o Karolu Wielkim, należałoby jednak sprawę tę należycie pogłębić. Wreszcie parę anegdot, jak anegdota „*de paupero clerico*” opiera się zapewne o jakąś powiastkę średniowieczną, której dotąd napróżno szukałem, a której pochodzenie mogłoby rzucić nieco światła na kronikarza. Dalej jest do zbadania język łaciński Anonima-Galla. Trzeba stwierdzić, skąd brał Anonim-Gall barwy dla malowania Polski XI w. Możemy sobie łatwo wyobrazić, że autor, znając nawet dobrze Polskę i język polski, walczył z niebylejakimi trudnościami, by oddać w języku łacińskim to, co w Polsce widział, co słyszał i o czem wiedział⁴⁶⁾. Można bardzo wątpić, czy w XI w., w języku łacińskim, używanym w Polsce, wśród nielicznego duchowieństwa, świeckiego i zakonnego, rekrutującego się z rozmaitych stron świata, istniały już przez praktykę ustalone wyrażenia, określające sprawy prawne, społeczne, administracyjne czy ekonomiczne kraju, na które posiadano od dawna ustalone terminy i wyrażenia polskie.

⁴²⁾ Pohorecki F., l. c., p. 119, uw. 2, gdzie jest zapowiedziana praca p. t. *Kronika Galla-Anonima i duchowe podstawy rytmiki średniowiecznej*.

⁴³⁾ cf. Juritsch G., *Geschichte d. Bischofs Otto I. v. Bamberg*, p. 98—100, o założeniu klasztoru św. Wawrzyńca w Aura i o kulcie św. Wawrzyńca. Cf. Pez, *Thesaurus anecdot.* t. IV, p. III i 127, gdzie u Rainera leodyjskiego w dziele *Liber metr. de adventu*, jest wierszowana *Oratio ad s. Laurentium mart.*

⁴⁴⁾ Np. ogromne dwutomowe dzieło E. Rembry, *Saint Gilles*, zupełnie bez wartości, jak zresztą cała poprzednia literatura tego przedmiotu.

⁴⁵⁾ Kętrzyński St. *O zaginionym żywocie św. Wojciecha*. Rozpr. Wyd. hist.-filozof. Akad. Um. t. XLIII; Voigt H. G. *Der Verfasser der römischen Vita des heiligen Adalbert*, Prag. 1904, p. 80—109.

⁴⁶⁾ cf. Kętrzyński St., *Stan nauk pomocniczych historii*, Pamiętnik V powsz. Zjazdu hist. polsk. 1930, p. 187—188 (8—9).

Można bardzo wątpić, czy istniał taki konwencjonalny „słownik” polsko-laciński. Każdy pisarz musiał, w pewnej przynajmniej mierze, wyszukiwać w swej osobistej łacinie zasobów wyrażen dla oddania swej myśli. I dlatego zbadanie języka i słownika Anonima-Galla wydaje mi się rzeczą bardzo ważną. Można by tem zdobyć wskazówki, do jakich kręgów kulturalnych należał, z jakich wyszedł, gdzie by go można umieścić, zlokalizować.

Jak widzimy program badań nad Anonimem-Gallem jest jeszcze bardzo obszerny, — dalecy jesteśmy od stwierdzenia, że wszelkie środki zbadania i zgłębienia tej kroniki zostały wyczerpane. Gdyby nawet część poruszonych zagadnień dała negatywne lub zbyt nieznaczące rezultaty, to jednak dopiero po zbadaniu ostatecznym wszystkich tych problemów będziemy mogli mieć dokładniejszy obraz kronikarza, — kto wie, może tą drogą, dostaniemy klucz do rozwiązania bodaj częściowego zagadek z kroniką złączonych.

Jest w obecnym stanie badań nad kroniką i jej autorem jedno nieporozumienie, które należałoby wyjaśnić. Od czasów T. Wojciechowskiego położono, mem zdaniem, przesadny nacisk na stosunek Anonima-Galla do kanclerza Michała i do kapelanów książęcych⁴⁷). Złączono rzeczowo kanclerza z kapellą książęcą, i biorąc asumpt z tego, że za ostatnich Karolingów i w X w. bywała kapella częściowo równoznacznikiem kancelarji, stworzono kombinację następującą: Michał jest, jako kanclerz, szefem kapelli książęcej, której kapelani nie są niezem więcej jak urzędnikami kancelarji, jej pisarzami, notariuszami. Anonim-Gall pisząc do Michała, pisze jako kapelan-notariusz do swego szefa, — pisząc do kapelanów, swych „*fratres carissimi*”, pisze do swych kolegów po piórze w kancelarji, a może nawet jako szef (po ustąpieniu z kanclerstwa Michała) do swych podwładnych. Jeżeli pisze Anonim-Gall, że zabrał się do pracy nad swą kroniką, by zachować *consuetudinem dictandi*, to łączy się tę *consuetudo dictandi* z *ars dictandi*, sztuką pisania dokumentów i listów, uprawianą w kancelarjach. Przestrzegalbym przed wyciąganiem wniosków z tej olśniewającej kombinacji T. Wojciechowskiego. Że Anonim-Gall był związany blisko z kapellą Bolesława Krzywoustego, a może jeszcze Władysława Hermana, jest rzeczą bardzo prawdopodobną, — bo cóżby znaczyła dedykacja trzeciej księgi kroniki kapelanom książęcym, nazwanym przez kronikarza „*fratres carissimi*”. Jednak należy wziąć pod uwagę, że określenie kancelarji jako kapelli i notariuszy jako kapelanów, wyszło dawno z użycia, i nie sądzę, by można było przenosić te pojęcia w początek

⁴⁷) Wojciechowski T., *Szkice*, p. 292 i nast.; Grodecki R., l. c., 17—21.

XII w.⁴⁸⁾ Bywa często u nas, jak i na Zachodzie, nie tylko w XII w., ale i w XIII i XIV w., że pisarz kancelarji jest równocześnie kapelanem monarchy, — ale nie znaczy to, by kapelan musiał być członkiem kancelarji, lub by notariusz pokrywał się z godnością kapelana. Czytając uważnie kronikę, poza jej rytmiką, która jest zagadnieniem osobnem, związanem tylko częściowo z dokumentem, trudno by znaleźć u Anonima-Galla śladu znajomości *artis dictandi*. Wszystkie listy, które kronikarz pomieścił w swem dziele, są wypracowaniami literackimi, nie kancelaryjnemi. Gdyby urzędnik kancelarji miał udawać w swej kronice listy cesarza i księcia, byłby je stworzył wedle zasad sztuki kancelaryjnej, nie literackiej. Nie potrzebuję wreszcie dodawać ani wyjaśniać, że rzekoma kancelarja Bolesława Krzywoustego, jest w rzeczy samej niczem innym jak anachronizmem dla początków XII w. Nie istnieje taka kancelarja książęca przez cały wiek XII, i zaledwie późno w pierwszej połowie XIII w. spotykamy jej pierwsze, bardzo słabe, zaczątki⁴⁹⁾. Nie mógł być zatem Anonim-Gall notariuszem kancelarji, która nie istniała w owym czasie w Polsce, i o ile sądzić wolno, z pracą kancelaryjną nie był on spoufalcony. Wszelkie więc przypuszczenia, oparte o stosunek Anonima-Galla do kanclerza Michała, do kapelli i do kapelanów, należy brać bardzo ostrożnie, rachując się z tem, że nie opierały się one o wspólną pracę w kancelarji książęcej.

R. Grodecki w swem doskonałym wstępie do tłumaczenia tej kroniki podał szereg słusznych uwag, dotyczących się czasu powstania tej kroniki. Jej księga pierwsza jest dedykowana wszystkim polskim biskupom, zatem arcybiskupowi Marcinowi, Szymonowi biskupowi płockiemu, Pawłowi poznańskiemu, Maurowi krakowskiemu i Żyrosławowi wrocławskiemu. Zastanawiający jest porządek następstwa po sobie tych biskupów: naprzód płocki, potem poznański, krakowski i w końcu wrocławski. Żeby nie posądzać autora o dowolność, trzeba chyba przyjąć, że wymienił ich wedle starszeństwa święceń biskupich. Trudno to sprawdzić w całej rozciągłości, bo daty przydawane tym biskupom przez późne katalogi, czy nawet przez pisarzy XVII w. są kombinacjami, — nie są wiarogodne, co więcej wykluczają się wzajemnie. Mamy stwierdzone i pewne daty tylko dwu biskupów, — Maura od r. 1109 do 1118, i Żyrosława od r. 1112 do 1120. Ponieważ co się tyczy tych dwu biskupów, to rzeczywiście zachowano porządek starszeństwa, przeto

⁴⁸⁾ Cf. Bresslau H. *Handbuch der Urkundenlehre*, I, p. 406 i nast.; E r b e n W., *Urkundenlehre*, I, p. 51 i nast. Zwrócić należy uwagę, że i dla charakteru organicznej łączności *capelli* i kancelarji w IX w. i początkach X w., sądy badaczy są bardzo rozbieżne.

⁴⁹⁾ Cf. K e t r z y ń s k i S t., *Stan nauk pomocniczych historii i ich potrzeby*, I. c., p. 194—195 (15—16).

możnaby przyjąć z pewnem prawdopodobieństwem, że Paweł został biskupem przed Maurem, a Szymon przed Pawłem. Jeden z tych biskupów, Paweł lub Szymon, zostałby biskupem zapewne nie prędzej jak w r. 1104, — należałby do tej grupy, która otrzymała infuły w skutek destytucji przez legata Gualona dwu biskupów polskich⁵⁰).

Zestawienie powyższe dowodzi, że dedykacja pierwszej księgi była napisana między r. 1112 a 1118, — gdyż tylko w obrębie tych dwu dat Maur i Żyrosław żyli i działali jako biskupi. Niestety nie znamy żadnych dat śmierci innych wymienionych w dedykacji biskupów, co by nam zapewne pozwoliło dokładniej określić datę napisania powyższego wstępu. R. Grodecki bierze słusznie pod uwagę pewne argumenty negatywnej natury: Anonim-Gall np. pisze w trzeciej księdze swej kroniki o królu węgierskim Kolomanie, zmarłym już dnia 2 lutego 1114 r., jako o człowieku żyjącym, z czego można by wnosić, że końcowe ustępy księgi trzeciej nie mogły być później pisane jak w początkach r. 1114, zanim doszła do Polski wiadomość o śmierci Kolomana. Możliwoby stąd z dużem prawdopodobieństwem twierdzić, że ukończenie pisania kroniki, a z nią i wstępu do niej, zamyka się latami 1113 i początkami r. 1114. Możliwoby też przypuścić, że w ciągu tego okresu nie zaszła śmierć żadnego z wymienionych w dedykacji biskupów, czyli że śmierć Marcina, Szymona i Pawła przypada zapewne już na okres późniejszy niż koniec r. 1113 i początek r. 1114.

Miałbym dziś poważne zastrzeżenia przeciwko własnej opinii, wyrażonej w r. 1898, jakoby pomiędzy poszczególnymi księgami tej kroniki dały się wykazać czy wyczuć dłuższe czy krótsze przerwy w pracy pisarskiej. Wyrażenia, na które się swego czasu powoływałem, uważam dziś raczej za zwroty retoryczne, wzywające czytelnika do odpoczynku po przeczytaniu księgi, — nie sądzę by z frazesów tych wynikało, że sam autor wypoczywał, — by, w sensie nowoczesnym, robić dalsze poszukiwania i badania dla napisania księgi następnej. Przedewszystkiem nic nie wskazuje, by poszczególne księgi (względnie księga pierwsza i druga) ukazywały się oddzielnie, niby osobne tomy. Stąd wszelkie konsekwencje, które opierałem na tem przypuszczeniu, np. że we wstępie do księgi trzeciej rozprawia się autor z realnemi zarzutami, które robił jego dziełu czytelnicy księgi pierwszej i drugiej, są błędne lub też wymagałyby zasadniczo innego wytłumaczenia. Kronika robi wrażenie jednej całości, jest ulana z jednego kruszcu, nie można pomiędzy jej poszczególnymi częściami wykazać różnic, ni braku konsekwencji. Można

⁵⁰) Jednym z tych biskupów jest biskup krakowski Czaśław, cf. *Wojciechowski T.*, *Szkice*, p. 305, 306. Przyjmując, że Piotr biskup wrocławski biskupował nieprzerwanie od r. 1074 do 1111, pozostaje nam tylko biskup poznański lub plocki, z których jeden musiał być towarzyszem doli Czaśława.

przypuszczać, że ostateczna jej forma, w jakiej ją przeszło nam przekazała, została spisana jednym rzutem, i że praca nad ostateczną redakcją musiała być kwestją względnie krótkiego czasu. Same granice chronologiczne, jakie określa nam wstęp do pierwszej księgi, zatem lata 1112, 1113 do początku roku 1114, pozwalają sądzić, że w obrębie tych lat była i całość kroniki zredagowana w formie ostatecznej. Wstępy do ksiąg były zapewne ostatnim etapem pracy kronikarza, tak iż z wstępów tych i faktu, że kronika sięga swym opowiadaniem do r. 1113, możemy sądzić tylko o chronologii końcowych etapów pracy kronikarza, nie możemy stawiać żadnych wniosków o tem, kiedy zaczął pisać swą kronikę, ani też jak długo trwała praca nad jej napisaniem.

Jest jeszcze jedno zagadnienie, na które można by zwrócić uwagę przyszłym badaczom. Rocznikarstwo nasze było niezwykle ubogie w ciąg całego XI w. Co kilka, czasami co kilkanaście lat, zjawia się jakaś zapiska, najczęściej charakteru nekrologicznego, czasami odnosząca się do urodzin, parę zapisek o charakterze kościelnym. Zapisek natury politycznej jest bardzo mało, można w wieku XI wymienić tylko zapiskę z r. 1018 o wyprawie na Kijów, z r. 1076 o koronacji Bolesława Śmiałego, z r. 1086 o sprowadzeniu z Węgier Mieszka, wreszcie z r. 1091 o bitwie pod Drzycimiem. Dopiero w XII w. zmienia się charakter naszego rocznikarstwa: od r. 1109 zaczynają się liczniejsze wzmianki rocznikarskie, trwające lat kilkanaście, które zawierają liczniejsze wiadomości, dotyczące się przeważnie wypadków politycznych w Polsce za czasów Bolesława Krzywoustego. Rozmaicie można by te zjawisko tłumaczyć, — podawano też rozmaite przyczyny⁵¹⁾. Dotąd jednak nie starano się związać tego ze sprawą pierwszej polskiej kroniki. Nie śmiałbym tu szerzej tej sprawy rozważać, sądzę jednak, że można by się zastanowić nad tem, czy miał tu miejsce wpływ pośredni naszej kroniki, który pobudził do ożywienia naszego rocznikarstwa, czy też mamy do czynienia z wpływem bezpośrednim, t. j. że część naszych zapisek tego czasu wyszła z pod pióra samego Anonima-Galla. Takiej kombinacji, zdaje mi się, nie można wykluczyć, i dla tego baczniejsze zwrócenie uwagi na to zagadnienie może dać nam bliższe wyjaśnienie zarówno ciekawych problemów związanych z rocznikarstwem polskim, jak też ze sprawą zagadkowego kronikarza polskiego z początków XII w.

W związku ze wstępem do księgi pierwszej, w którym Anonim-Gall dedykuje swe dzieło episkopatowi polskiemu, nasuwa się pewne zagadnienie, mające znaczenie nie tylko czysto antykwaryczne, ale i ogół-

⁵¹⁾ S e m k o w i c z Wł., *Rocznik Świętokrzyski*, Rozpr. Wydz. Hist.-filozof. Akad. Um. t. XIII. p. 286 i nast.

niejsze, ważne dla krytyki tekstu, a może pomocne przy pracy nad przyszłym wydaniem.

Wymienione we wstępach do poszczególnych ksiąg kroniki osoby, zatem Marcin arcybiskup, biskupi Szymon, Paweł, Maur i Żyrosław, kanclerz Michał i kapelani książęcy byli patronami autora, im on swe dzieło zaleca, od nich otrzymywał informacje, ich opinie odzwierciedlał. Stąd moralnie dzielili oni z Anonimem-Gallem, jak i dzielą po dziś dzień, odpowiedzialność za wiadomości i sądy, które podał autor w swej kronice. I nie wątpić, że choć jeden Michał jest wymieniony jako kooperator pracy, to opinia Michała była taka sama, jak biskupów, kapelanów i dworu. Dalej należy przyjąć, że Anonim-Gall, starający się o łaskę księcia, o przychylność i poparcie biskupów, kanclerza i kapelanów książęcych, pragnąc otrzymać jakieś praemium, któreby mógł odnieść ad locum sue professionis, jeżeli wszystkich tych ludzi wymienia we wstępach do trzech ksiąg swego dzieła, to robi to nie dla tego, by się dziś przed nami pochwalić swemi stosunkami w Polsce, — praktycznie sprawa praemium mogła tylko wtenczas wejść w stadium realizacji, jeżeli autor mógł zapoznać ze swem dziełem te osoby, które w dedykacjach wymienił. Przyjąć więc należy, że po ukończeniu swej pracy Anonim-Gall potrafił osobom tym przedstawić swe dzieło i zapoznać je z jego treścią. Dopuścić więc należy, że autor kroniki postępował mniej więcej tak, jak to czynią autorzy dzisiejsi, że ofiarował egzemplarze swego dzieła tym, których wymienił. Przyjąć przeto wypada, że około r. 1114 osobistości te, respective ich kościoły, były w posiadaniu „autoryzowanych” egzemplarzy tej kroniki. Powinien się być zatem znajdować egzemplarz tej kroniki w katedrze gnieźnieńskiej, krakowskiej, wrocławskiej, poznańskiej i plockiej, dalej jeden w rękach Michała czy biblioteki dworskiej, wreszcie, jeżeli jest prawdą, że Anonima-Galla i Michała łączyły bliższe stosunki z klasztorem w Lubiniu, w bibliotece klasztornej w Lubiniu. Nie licząc egzemplarza, który autor sobie zatrzymał, ani tego, który posłał możliwie do miejsca sue professionis. Stąd było by tak ważnem wiedzieć, gdzie by należało szukać owego locum professionis, bo za tym śladem możnaby szukać takiego ukrytego gdzieś i nieznanego kodeksu naszej kroniki. Moje dawniejsze podejrzenia skierowane ku St. Gilles nie dały, niestety, rezultatu.

Jak widzimy w samej Polsce powinno się być znajdować w drugim dziesięcioleciu XII w. około ośmiu odpisów, jeżeli nie liczymy tu żadnego innego z poważniejszych centrów życia kulturalnego w Polsce, jak Tyniec lub Mogilno, które mogły się również interesować pojawieniem pierwszej polskiej kroniki.

Była to niewątpliwie liczba dostateczna, by z nich mogły powstać liczniejsze odpisy w wiekach następnych. I oto, wiemy, przechowało

się ich wszystkiego trzy, jeden pergaminowy XIV w., t. zw. kodeks Zamoyskich, i dwa XV w., papierowe, t. zw. Sędziwoja i drugi, heilberski. Zawdzięczają te trzy rękopisy, genealogicznie między sobą związane, swe powstanie pewnym zbieraczom materiałów historycznych, żaden z nich, o ile sądzić można, nie należał ani nie pochodzi z żadnej biblioteki katedralnej czy klasztornej.

Biblioteki katedralne polskie, te przynajmniej, które przechowały do dnia dzisiejszego pewien zasób rękopisów bardzo dawnych, bo od XI w., nie wykazują śladu kodeksów tej kroniki. Najstarszy katalog biblioteki katedralnej krakowskiej, jeszcze z r. 1110 ⁵²⁾, nie wymienia tej kroniki, co zgadza się ze spostrzeżeniem, że kronika ta powstała w parę lat później dopiero. Inny katalog tej katedry, z r. ca 1300 ⁵³⁾, nie zna też tej kroniki. Wymienia on co prawda „Cronica Polonorum cum libro de via ihierosolimitana et epistola Alexandri”, ale jest to niewątpliwie już kronika Mistrza Wincentego. Czy wymieniony tam manuskrypt jest tym samym, który dziś znamy pod nazwą kodeksu Eugenjańskiego, znajdującego się dziś w Bibliotece (cesarskiej) we Wiedniu ⁵⁴⁾, a którego tekst ogłosił przed laty A. Przeździecki, trudno całkiem pewnie rozstrzygnąć. Zwraca uwagę, że kodeks Eugenjański posiada podobnie jak ten, zanotowany w katalogu z r. 1300, prócz kroniki Mistrza Wincentego także Vita Alexandri, i Ystoria yerosolimitana. Być może, że kodeks Eugenjański należy tylko do tej samej rodziny co dawny kodeks krakowski, — przepisywacz kodeksu Eugenjańskiego, niejaki Mikołaj kanonik poznański, wskazywałby na to, że kodeks ten był raczej w posiadaniu jakiejś instytucji kościelnej wielkopolskiej. W każdym razie w katalogu z r. 1300 nie dostrzegamy śladu kroniki Anonima-Galla. Faktem też jest, że katedra krakowska posiada dziś jeszcze szereg rękopisów, które bądź wymienia katalog z r. 1110, lub też takich, które niewątpliwie należą do katedry od w. XI, — nie ma między nimi rękopisu kroniki Anonima-Galla. To samo można powiedzieć o bibliotekach gnieźnieńskiej, płockiej, i wrocławskiej, — posiadają niewątpliwie rękopisy od końca XI w., żadna z nich nie posiada dziś rękopisów tej kroniki, co więcej niema wskazówek, by taki rękopis w jednej z nich kiedykolwiek się znajdował. Prawda i trzeba to zaznaczyć, że, z wyjątkiem jednej katedry krakowskiej (na podstawie katalogu z r. 1300) żadna katedra nie posiada dziś kroniki Mistrza Wincentego, co więcej, niema też śladów, by którykolwiek z licznych rękopisów tej kroniki dał się złączyć z którąkolwiek biblioteką katedralną czy klasztorną.

⁵²⁾ MPH. I, 377.

⁵³⁾ MPH. I, 378.

⁵⁴⁾ MPH. II, 201.

A jednak jakby dowodziły tego powyższe obserwacje, musiało być zgoła inaczej w wieku XII. Mamy prawo dorozumiewać się, że pięć powyżej wymienionych stolic biskupich powinny były posiadać kronikę Anonima-Galla, i że zapewne nieliczne zresztą klasztory benedyktyńskie ją posiadały, że musiała się ona znajdować także w rękach dworu, skoro sam kronikarz pisze, że dzieła rodzaju jego kroniki są właściwie „in scholis vel in palaciis regum atque ducum” lub „in scholis et capitoliis”. A jednak zastosowanie i rozpowszechnienie tej kroniki musiało być zawsze nadzwyczaj słabe i nikłe. Mówi się zwykle, że młodsza o o cały wiek kronika Mistrza Wincentego, ulubiony i rzeczywiście nieprzeciętny wzór stylu łacińskiego XII w., — napuszonego i bombastycznego, — zrobiła taką konkurencję tej kronice, że przy Wincentym zapomniano o kronice pierwszego kronikarza. Zapewne jest nieco prawdy w tym sądzie, ale właśnie zaniedbanie starszej kroniki dla nowszej pozwoliłoby przechować się jej w choć w paru starszych odpisach, skoro przechowało się tyle rękopisów bardzo starych w bibliotekach katedralnych, od końca XI w. Rękopisowi nieczytanemu, zaniedbanemu przez przeszłość, łatwiej się zachować pomiędzy innymi nieczytanymi rękopisami. Z rękopisami było tak, jak z książkami drukowanymi: książki czytane bywały „zaczytywane”, i dziś są rzadkościami, bądź też ukazywały się w licznych wydaniach, które dziś świadczą o popularności i poczytności dzieła. Książki mało czytane zachowywały się często w większej ilości egzemplarzy, — może miały swego czytelnika, kiedy zostały nabyte, by potem zdobić przez wieki półki jakiejś biblioteki kościelnej, klasztornej lub prywatnej, gdzie nikt nie myślał o dobytciu z armarium książki, nie przedstawiającej bieżącego interesu. Dzieła rękopiśmienne czytywane zachowały się zwykle w wielu odpisach (każdy odpis odpowiada nowemu wydaniu dzieła drukowanego) albo też nieczytane i nieużywane stały przez wieki w pyle i pajęczynach, przez nikogo nie zauważone, wśród licznych zwykle towarzyszy niedoli. Czasami względnie blisko czasu napisania trafiała takie dzieło jakaś katastrofa, pożar lub inna klęska elementarna, — i w ten sposób dla potomności przechowało się bądź mało odpisów bądź tylko ślady istnienia. Ale zasada jest, że dzieła wartościowe, a za taką uważać musimy naszą pierwszą kronikę, budzi tego rodzaju zainteresowanie w pewnych centrach myśli i pracy kulturalnej, że centra te przechowują zawsze pewną ilość tego rodzaju rękopisów, dowodzących starania o przechowanie zabytku przeszłości. Brak ich zawsze dowodzi bądź braku zainteresowania, zatem przyczyny kulturalne, bądź też jakąś katastrofę, która spotkała dane dzieło.

Otóż należy stwierdzić, że rozwój kulturalny Polski średniowiecznej nie zawsze szedł po torach równych i całkiem normalnych. Katedr

było nie dużo, a poza katedrami nie wiele kolegiat, które by mogły odgrywać pewną wybitniejszą rolę cywilizacyjną. Klasztorów benedyktyńskich, tych wielkich środowisk myśli i cywilizacji średniowiecznej, mieliśmy kilka zaledwie, — należących już do okresu przekwitania tego zakonu. Późniejsze instytucje klasztorne, składające się w dużej mierze z elementów obcych, sztucznie na glebie polskiej zaaklimatyzowanych, miały mało zetknięcia z życiem kraju i jego dziejami, i nie okazywały większego zainteresowania dla rozwoju cywilizacji kraju, który dawał im swą gościnę, jak dla jego przeszłości. Ubogą była ich rola w dziejach nauki i oświaty w Polsce, ale nie można wątpić, że i tu od czasu do czasu budziło się pewne zainteresowanie dziejami Polski. Niestety duża część bibliotek, któreby mogły nam dać pełniejsze świadectwo o pracy tych instytucji, zniszczała w katastrofach państwa, w XVII, XVIII i XIX w. Ale i w tych szczątkach, które pozostały, brak prawie śladu szerszego i szerszego zainteresowania się przeszłością, a już zupełnie brak wskazówek na to, by kiedykolwiek interesowano się tam kroniką Anonima-Galla. Zastanawia nas przeto, czy był to brak zainteresowania, czy też jest to dowodem, że kronika ta przez wieki była prawie nieznaną i dla tego niema śladów po niej z przeszłych wieków.

Wiemy, i pozytywnie można to stwierdzić, że używanie tej kroniki jako źródła było nadzwyczaj słabe w ciągu wieków średnich, w przeciwieństwie do kroniki Mistrza Wincentego, która zostawiała po sobie szereg dowodów, jak była w przeszłości cenioną. Wiemy, że kronikę Anonima-Galla znali w XV w. Sędziwoj z Czechła i Jan Długosz, — znane nam są dziś kodeksy, których oni używali. W XVI w. miał ją w rękę Marcin Kromer, — był w jego posiadaniu t. zw. kodeks heilsberski. Cytuje ją Bartosz Paprocki, miał ją zamiar wydać Herburt, z rękopisu który był w jego posiadaniu. Czy rękopisy, z których korzystali Paprocki i Herburt nie pokrywają się z którymkolwiek ze znanych nam dzisiaj rękopisów, nie sposób sprawdzić.

Sięgnijmy do czasów dawniejszych. Wiemy że w końcu XII i na początku XIII w. miał w rękę kronikę Anonima-Galla Mistrz Wincenty. W swej kronice wykorzystuje on do r. 1113, obficie dzieło swego poprzednika, przerabiając je po swojemu. Korzystał on zatem, związany z Krakowem i Małopolską, zapewne z egzemplarza krakowskiego, może tego samego, który hipotetycznie miał złożyć Anonim-Gall biskupowi Maurowi, — może dla pracy swej kronikarskiej posiadał kopję tego egzemplarza. Jeżeli posiadał kopję, to kopja taka (wraz zresztą z egzemplarzem kroniki samej Mistrza Wincentego) winna się była znajdować w w. XIII w bibliotece klasztoru jędrzejowskiego, gdzie zmarł Wincenty. Bądź co bądź egzemplarz przez niego używany winien należeć do rodziny kra-

kowskiej. Zapewne na podstawie takiego rękopisu tej kroniki wprowadzono do Rocznika kapituły krakowskiej pod r. 1104 notatkę o Gualonie biskupie balwaceńskim. Z kroniki tej wzięły roczniki Traski, krakowski, małopolski, pod fałszywą datą 1038 (1039) wiadomość o śmierci Bolesława Śmiałego: *mortuo rege Boleslao alisque fratribus defunctis Wladislaus dux solus regnavit etc.*, co powtórzono dosłownie z kroniki Anonima-Galla, 1. I. c. 30. Dowodziło by to, że kompilatorzy XIII w. korzystali jeszcze z tej kroniki, zapewne z kodeksu krakowskiej proveniencji. W końcu XIV w. użyto tej kroniki jako podstawy przy pisaniu t. zw. Kroniki książąt polskich. Ponieważ dzieło to powstało na Śląsku, może w klasztorze w Brzegu, a związane jest blisko z biskupstwem wrocławskim i jego dziejami, przeto można przypuszczać, że autor tej kroniki korzystał z jakiegoś rękopisu kroniki Anonima-Galla, zapewne należącego do rodziny śląsko-wrocławskiej. Z innych stron Polski nie mamy żadnych pozytywnych danych, z okresu wieków średnich, o używaniu tej kroniki. Nie wiadomo o Płocku, a autor kroniki wielkopolskiej, kiedy w końcu XIV w. pisał swą kronikę, widocznie nie znalazł odpisu tej kroniki ani w Gnieźnie ani w Poznaniu, bo byłby ją zapewne wykorzystał w swem dziele.

Otóż nasuwa się zagadnienie, które jest niewątpliwie bardzo trudne i bardzo mało wdzięczne, lubo kryjące może niemalże interes dla krytyki tekstu naszej kroniki. Czyby na podstawie porównań dziś istniejącego tekstu naszej kroniki z temi przerobionemi ułamkami, które przechował nam Mistrz Wincenty (rodzina krakowska), i autor kroniki książąt polskich, (rodzina śląsko-wrocławska), nie dało się określić pozytywnie, że kodeks Zamoyskich należy do jednej z tych dwu rodzin, lub negatywnie, że do nich nie należy, że zatem jego filjacja sięgać musi do jednego z innych kodeksów pierwotnych. Zadanie nie łatwe i z góry powiedzieć nie można, czy jest wogóle do rozwiązania, i czy można się spodziewać pozytywnego rezultatu. Ale poszukiwania w tym kierunku możeby pozwoliły tu i ówdzie poprawić i ustalić zepsuty tekst kodeksu Zamoyskich⁵⁵), który w niejednym miejscu budzi poważne wątpliwości. Być może wreszcie, że badanie takie posłużyło by jeszcze za wskazówkę, gdzie by należało skierować poszukiwania za nieznanym, a możliwie gdzieś jeszcze się kryjącym manuskryptem tej kroniki.

W r. 1251 papież Inocenty IV polecił Jakubowi z Velletri, by w sprawie kanonizacji św. Stanisława: „ad hec librum cronicorum, quo ad

⁵⁵) Cf. Kętrzyński St., *O rzekomej wyprawie Władysława Hermana na Szczecin w r. 1091*, Kwartalnik hist. t. XIV, p. 17—23, która to praca wykazuje, ile możnaby jeszcze ważnych wyjaśnień uzyskać, jak też emendacji tekstu z porównania tekstu Anonima-Galla z tekstem Wincentego i kroniki książąt polskich.

capitulum pertinens ad negocium memoratum ex archivo... ducis Polonie editum et eciam librum annalium et epitaphium considera diligenter”. Można być z góry przykonanym, że liber cronicorum, o którym pisał papież, to nie była kronika Anonima-Galla, — na nią niktby się nie powoływał w sprawie kanonizacji. Była to zatem niewątpliwie kronika Mistrza Wincentego, może ten sam kodeks, który wymienił w pół wieku później katalog biblioteki katedralnej. Widać jednak, że dla celów kanonizacji robiono ze strony polskiej poszukiwania w archiwach i bibliotekach, bo oczywiście akcja ze strony Inocentego IV i Jakóba z Velletri ma już charakter wtórny, ma być kontrolą tego, na co się ze strony polskiej powoływano wobec papieża. Bez takiej, i to dokładnej polskiej relacji nie mógłby papież wiedzieć ani pisać o liber cronicorum, o liber annalium i o epitaphium. Zdaje się być rzeczą podobną do prawdy, że w tym czasie musiano usunąć z biblioteki katedralnej krakowskiej tak niepożądane świadectwo, jak kronika Anonima-Galla. Za tym przykładem poszły niedługo zapewne i inne katedry i kościoły. Na szczęście cenzura ta nie była zupełną. Jeden został gdzieś jeszcze na Śląsku, i służył jeszcze w końcu XIV w. przy pisaniu kroniki książąt polskich, — również inny, jeszcze w w. XIV istniejący, stał się prototypem kodeksu Zamoyskich. Jak jednak ustęp o zatargu króla i biskupa był dla ówczesnych trudnym do czytania, jak był uważany za oszczerstwo, czy też za przykrą rewelację, dowodzi potomek kodeksu Zamoyskich, kodeks heilsberski, w którym opuszczono cały drażliwy ustęp, zastępując go wyjątkiem z żywotów św. Stanisława.

II.

BOLESŁAW KRZYWOUSTY I JEGO POTOMSTWO

ZBYSŁAWA I SALOMEA. CÓRKA ADELAJDA. KAZIMIERZ STARSZY.
KAZIMIERZ BEZ ZIEMI. KAZIMIERZ SPRAWIEDLIWY I JEGO MAŁ-
ŻEŃSTWA.

Wiadomo, że Bolesław Krzywousty był dwa razy żonaty, raz rychło po śmierci ojca, w r. 1103, ze Zbysławą Rusinką, drugi zaś raz po śmierci pierwszej żony, z Salomeą hrabianką Bergu. Ta ostatnia przeżyła męża, i po jego śmierci odegrała wybitną rolę w walce iuniorów z seniorem Władysławem. Szczegóły starannie zebrane o pochodzeniu tych dwu żon daje nam O. Balzer w swej „Genealogji”. Z dwu tych żon miał mieć Bolesław wedle „Genealogji” dzieci siedemnaścioro, — z pierwszego łoża, wedle obliczenia O. Balzera, było troje dzieci, z drugiego zaś czternaścioro. Oczywiście czternaścioro dzieci z jednej żony nie może być uważane za rzecz niemożliwą, w każdym razie jest to zjawiskiem

niewątpliwie dość wyjątkowem. Pod tym względem zajmuje Bolesław Krzywousty w „Genealogji Piastów” pierwsze miejsce, — z innych przedstawicieli rodu wymienić można Ziemowita IV. mazowieckiego, który z Aleksandry miał dwanaścioro dzieci, Mieszko Stary miał z dwu żon dzieci jedenaścioro, Bolesław IV mazowiecki tyleż dzieci, Bolesław Chrobry z czterech żon dziewięcioro i t. d. Jak widzimy siedenaścioro dzieci z dwu żon i czternaścioro z jednej są zjawiskiem zupełnie wyjątkowem na przestrzeni prawie sześciu wieków dziejów tego rodu. Trudno oceniać płodność niewątpliwie niezwykłą Salomei, która przez prawie ćwierć wieku rodziła dzieci Bolesławowi, — na ostatnich lat dziesięć tego związku przypada, jak się zdaje, urodzenie tylko trojga dzieci, gdy urodziny jedenaściorga przypadałyby na lata poprzednie, początkowe. Stosunek ten wydaje się dość naturalny, silny organizm Salomei musiał być jednak wyczerpany częstemi połogami, i stąd w ostatnich dziesięciu latach widzimy zmniejszoną ilość dzieci, którym dała życie. Pierwsza żona Bolesława obdarzyła męża tylko trojgiem dzieci. Ożenił się z nią Bolesław rychło po objęciu tronu, zapewne w samym początku r. 1103. Zmarła ona, jak twierdzi piszący w prawie pół wieku później Herbord, post paucos annos. Ani daty jej śmierci, ani daty następnego małżeństwa Bolesława, nie przekazały nam źródła. To też przeprowadzenie ścisłej granicy między jednym małżeństwem a drugim natrafia na pewne trudności. Zgodnie stwierdzają źródła, że w chwili śmierci Bolesława Krzywoustego, z synów jego w owym czasie żyjących, Władysław rodził się z Rusinki, gdy Bolesława, Mieszka, Henryka i Kazimierza rodziła Niemka. Ale ponieważ pomiędzy urodziny Władysława i Bolesława jest przestrzeń prawie lat dwudziestu, trudno by było na tej podstawie określić trwanie jednego i drugiego związku. Pomagają nam w tej sprawie jednak poszlaki pośrednie, przede wszystkim wiadomości o innych dzieciach Bolesława. O. Balzer stwierdza, że z Rusinki urodził się Bolesławowi w końcu r. 1107 lub początku r. 1108 jeszcze jeden, nieznanym z imienia, syn, — dalej jedno z późniejszych źródeł, uważane jednak, jak sądzi słusznie, za dostatecznie wiarogodne ⁵⁶⁾, twierdzi, że urodzony w r. 1115 syn Leszko, jest dziećciem Salomei. W takim razie śmierć Zbysławy i małżeństwo z Salomeą muszą przypadać na okres po zimie r. 1107 na 1108 a przed r. 1115. Śmierć Zbysławy określa O. Balzer na lata 1109 do 1112, małżeństwo z Salomeą kładzie na r. 1113, a właściwie na końcowe miesiące tego roku, na rok 1114 naznacza już urodziny najstarszego dziecka Salomei, córki Adelajdy, za drugie dziecko z tego związku uważa urodzonego w r. 1115 Leszka. I rzeczywiście, jeżeli mamy dwoje dzieci

⁵⁶⁾ Rocznik Małopolski, MPH. III, 152, 153, 156, 157.

rodzących się w dwu po sobie następujących latach, to wedle wszelkiego prawdopodobieństwa muszą się one rodić z tej samej matki. Nie sposób przypuścić, by Adelajda mogła się rodić ze Zbysławą, a Leszko z Salomei, bo wtenczas na bardzo krótki okres czasu przypadłyby urodziny córki, śmierć Zbysławą, okres żałoby, poszukiwania nowej małżonki, jej przyjazd, ślub, wreszcie urodzenie syna. Wszystkiego tego nie pomieścimy w okresie 24 miesięcy. Jedyne wyjściem z tych trudności byłoby przypisanie macierzyństwa Adelajdy i Leszka Salomei, i cofnięcie daty śmierci Zbysława.

Jakie są jednak argumenty O. Balzera za datą podaną powyżej śmierci Zbysławą i małżeństwa z Salomeą? Poza sprawą drugiego syna Zbysławą, co wskazuje, że Zbysława żyła jeszcze w końcu r. 1107 lub początku r. 1108, zwraca autor uwagę na stosunki polityczne, dowodzące że w latach 1107 do 1109 biorą udział w walkach po stronie Bolesława Krzywoustego posiłki ruskie, co tłumaczyć można najlepiej istniejącem jeszcze małżeństwem księcia ze Zbysławą. „Daleko poza rok 1109 nie można przesuwac daty śmierci Zbysławą, — dowodzi O. Balzer, — ze względu na wiadomość podaną w... Herbordzie: post paucos annos (licząc od ślubu) Ruthenissa uxor Boleslai moritur. Słowa te zdają się niedwuznacznie wskazywać na to, że pożycie Bolesława ze Zbysławą nie trwało lat dziesięciu, a więc nie dalej jak do roku 1112; zaczem datę śmierci Zbysławą określić należy latami 1109—1112”. Pośrednio z tą kombinacją łączy się sprawa daty małżeństwa Bolesława z Salomeą, o którym robi O. Balzer następującą uwagę: „Pewną wskazówkę do bliższego określenia daty (ślubu z Salomeą) w całym okresie 1110—1114 r. podaje Gall, który w kronice swej nigdzie nie wspomina o drugim małżeństwie Bolesława...; przypuścić można, że milczenie to nie jest przypadkowe, i że dlatego tylko Gall nic o drugim małżeństwie Krzywoustego nie wspomniał, że w chwili pisania kroniki nie przyszło ono do skutku. Ponieważ kronika ta wykończona została 1113 r., przeto jako datę zaślubin przyjąć należy czas po tem następujący, w każdym razie jeszcze rok 1113 ze względów poprzednio przytoczonych”, t. j. ze względu na urodziny w r. 1114 córki Adelajdy.

Otóż wydaje mi się, że przy określeniu daty śmierci Zbysławą i zaślubin Salomei, należy brać nieco odmiennie poruszone powyżej przez O. Balzera momenty. Nie przywiązywałbym tak specjalnej wagi do określenia piszącego w pół wieku później Herborda, że Zbysława zmarła post paucos annos, po niewielu latach, — bo czy Zbysława zmarła po siedmiu czy po dziesięciu latach małżeństwa, to małżeństwo to było krótkotrwałe, lubo czas jego trwania trudno nazwać pauci anni. Herbordowi nie zależało na dokładnem określeniu, jak długo trwało małżeństwo Bolesława ze Zbysławą, a można wątpić, czy do jego określenia

posiadał on dokładniejsze dane, poza ogólnikowym spostrzeżeniem, że małżeństwo to trwało względnie krótko, zwłaszcza w porównaniu z następnym małżeństwem z Salomeą, interesującym go ze względu na stosunki Salomei z Zwiefalten. Trudnoby tu było powoływać Herborda jako klasycznego świadka, zwłaszcza dla dokładnego obliczenia daty. Na podstawie Herborda można tylko stwierdzić, że małżeństwo Bolesława ze Zbysławą było w porównaniu z małżeństwem z Salomeą związkiem krótkotrwałym.

Podnieść mi następnie wypada pytanie, czy wnioski O. Balzera, oparte o milczenie Anonima-Galla o małżeństwie z Salomeą, są słuszne. Ależ Anonim-Gall, opisujący dokładnie ostatnie lata swej kroniki, nie tylko nie wspomina ni słowem o małżeństwie Bolesława z Salomeą, ale nie opowiedział nam nic o śmierci Zbysławy. Wydaje mi się, że jeżeli jest słuszne spostrzeżenie O. Balzera, oparte o milczenie Anonima-Galla, że do r. 1113 nie miało miejsca zamęcie Salomei, to również słuszny jest wniosek, oparty o tę samą podstawę, że do tego czasu żyła Zbysława, skoro kronikarz nie wspomniał o jej zgonie. Sądzę, że na podstawie tego milczenia należy stwierdzić, że zgon Zbysławy nastąpił już w okresie, nie objętym kroniką, t. j. nie wcześniej jak pod koniec 1113 roku.

Jakżeż jednak pogodzić taką interpretację naszego źródła ze spostrzeżeniem powyżej podanem, że nie sposób zgromadzić na okres mniej więcej dwuletni śmierci Zbysławy, małżeństwa z Salomeą i urodzenia się z niej dwu dzieci w r. 1114 i 1115? Bo jeżeli córka Adelajda urodziła się z Salomei w r. 1114, to Zbysława nie mogła umrzeć w końcu r. 1113, — musielibyśmy, wzorem autora „Genealogji” cofnąć tę datę do r. 1112 conajmniej, — i spotkać się z nową trudnością, by wytłumaczyć, dlaczego Anonim-Gall nie wspomniał ani słowem o jej śmierci. Otóż przeszkodę tę, płynącą z daty urodzin Adelajdy, usuwam w ten sposób, że stwierdzam, że istnienie takiej córki Bolesława jest nie tylko wątpliwe, ale wprost nieprawdopodobne. Zarówno data jej urodzin, jak jej zamażpójścia, jej śmierci, jej imię, jej pochodzenie, są rezultatem bardzo bystrej i niepowszedniej kombinacji O. Balzera, jednak poszczególne elementy, z których zbudował autor swą kombinację, są tak słabe i wątle, ścierają się z tylu trudnościami, że nie starczą na dowód, by taka córka Krzywoustego istniała rzeczywiście. Adelajda należy do Piastów rzekomych.

Na jakich przesłankach zbudował O. Balzer swe twierdzenie o Adelajdzie?

Okolo połowy XIII w. w rymowanej powieści Enecheliusa pojawia się historia dwu braci, margrabiów austriackich, Leopolda II Pięknego i Albrechta Lekkomysłnego, z których pierwszy ożenił się z cesarzówną,

drugi z córką księcia polskiego. Albrecht uwiódł żonę bratu, Leopold zelżył publicznie bratową. Następuje między braćmi długotrwała walka, zakończona sądem cesarza, który wydaje wyrok, polecający Leopoldowi przyjęcie margrabstwo austriackie z rąk Albrechta jako lenno. Sprawy te toczyły się, według opowieści, między r. 1052 a 1110.

Wykazano już dawno, że cała ta romansowa historia nie zawiera prawie jednego szczegółu prawdziwego. Wszystkie daty są dowolne i fantastyczne. Leopold nie był żonaty z córką cesarza, a Albrecht, żonaty z Piastówną, wogóle nie istniał, jest postacią legendarną. Nie było wreszcie w drugiej połowie XI w. takiej Piastówny, która by mogła być żoną któregokolwiek bądź z Babenbergów. Udowodnił to sam O. Balzer. Tak historia ta, o ile chodzi o wiek XI, jest od początku do końca wymysłem, nie posiada żadnej wartości dla historii polskiej.

O. Balzer, zastanawiając się nad tą poetyczną legendą, spróbował, czy nie dałoby się z niej wyluskać choć odrobiny prawdy użytecznej dla historii. Uderzył go niewątpliwie szczegół o małżeństwie Babenberga z Piastówną, nieznanym w dziejach tych dwu rodów dynastycznych. Zwrócił dalej uwagę, że w r. 1136 była walka, co prawda nie o kobiety, ale o dziedzictwo, między dwoma braćmi, także Albrechtem, zwanym Pobożnym, a Leopoldem IV. Dziedzicem wtedy został syn młodszy, Leopold, gdy starszy Albrecht został odsunięty. W r. 1137 matka margrabiów Agnieszka, na zjeździe w Tulln, zaprowadza zgodę między synami. „Dziwnym zbiegiem okoliczności, — pisze O. Balzer, — obaj ci bracia noszą imiona Albrechta i Leopolda; sam fakt nie jest o więcej jak o pół wieku późniejszy od rzekomego sporu między Leopoldem Pięknym a Albrechtem Lekkomysłnym. Nic bliższego, jak przypuszczenie, że tradycja o tym sporze, niewłaściwie zrozumiana i użytkowana przez rymopisa z XIII w., stała się podstawą legendy o rzekomych zatargach małżeńskich... Szczegół legendy o przyjęciu margrabstwa austriackiego przez Leopolda z rąk Albrechta, zgoła niemożliwy w odniesieniu do Leopolda Pięknego... przystaje też najlepiej do Leopolda IV: to właśnie mógł być ów środek załagodzenia sporu pomiędzy braćmi, wynaleziony na zgromadzeniu pod Tullnem, który umożliwił wprowadzić Leopoldowi objęcie rządów, ale równocześnie był przynajmniej formalnym uznaniem praw starszego brata”. Jako wynik tego rozumowania, sądzi O. Balzer, można dać Albrechtowi Pobożnemu Piastównę za żonę. Z tej konkluzji płyną już same przez się wszystkie dalsze wnioski O. Balzera. Ponieważ, wedle wiarogodnego i dobrze poinformowanego źródła, Ottona fryzyngijskiego, jest Albrecht w r. 1132 żonaty z węgierką, Jadwigą, córką Almosa a siostrą Beli II., a małżeństwo to trwało do śmierci Albrechta, w r. 1137, przeto związek Piastówny musiał by mieć miejsce przedtem, — przypada przeto na lata 1128—1129,

jak sądzi O. Balzer. Nastąpił zatem po zaślubinach Władysława z Agnieszką, siostrą Albrechta. Jeżeli zaś ślub Piastówny przypada na lata 1128—1129, to urodziny takiej Piastówny muszą przypaść najpóźniej na r. 1114. Musiała przeto być ta Piastówna córką Bolesława i, jak wynika ze względów, okazanych niżej, najstarszą córką Salomei. W nekrologu klosterneuburskim znajduje O. Balzer pod dniem 25 marca zapisaną śmierć niejakiej margrabiny Adelajdy, której pochodzenie, mąż, jakoteż data śmierci nie są nam znane. O. Balzer sądzi, i to wydaje mi się bardzo prawdopodobne i uzasadnione, że zapiska ta odnosi się do jakiejś margrabiny austrijackiej, z pierwszej połowy XII w. (1114—1156). Drogą eliminacji możliwych margrabiów tego okresu dochodzi wreszcie autor do wniosku, że można uważać Albrechta Pobożnego za przypuszczalnego męża tej Adelajdy. Otóż przeniósłszy rzekomą polkę, żonę legendarnego Albrechta Lekkomysłnego na Albrechta Pobożnego, i wyszukawszy w nekrologu klosterneuburskim nieokreśloną margrabinę Adelajdę, którą się przypisało temuż Albrechtowi Pobożnemu, dalszą konsekwencją już jest, że była to Piastówna, córka Bolesława Krzywoustego. Że musi być ona córką Salomei dowodzi nie tylko przypuszczalna data jej urodzin, r. 1114, ale i imię: matka bowiem Salomei, a babka margrabiny, nosiła też imię Adelajdy.

Otóż należy stwierdzić, że cała ta, bardzo subtelna i pomysłowa kombinacja O. Balzera, opiera się o pewne możliwości, którym brak jednak cech jakiegokolwiek prawdopodobieństwa. Możliwości te nie dadzą się poprzeć jakimkolwiek poważniejszym argumentem. By legenda stworzona przez Enecheliusa w XIII w. opierała się o fakt historyczny sporu Leopolda IV z Albrechtem Pobożnym, i by na tem podłożu wyrosła historia mitycznego Albrechta Lekkomysłnego i jego żony Piastówny, — to jest twierdzenie całkiem dowolne, oparte o bardzo dalekie i słabe podobieństwa. By rozwiązanie sporu Leopolda Pięknego z Albrechtem Lekkomysłnym było wzorowane na załagodzeniu sporu między Leopoldem IV a Albrechtem Pobożnym, jest również niczem więcej, jak przypuszczeniem, nie dającym się poprzeć żadnym realnym argumentem. Trudno też stawiać twierdzenie, że legendarna Piastówna, żona legendarnego Albrechta Lekkomysłnego musiała mieć swój odpowiednik w żonie — polce Albrechta Pobożnego, tak jak jego nie posiada rzekoma cesarzówna, żona Leopolda Pięknego w żonie Leopolda IV. Wreszcie w okresie sporu o margrabstwo Leopolda IV i Albrechta żona tego ostatniego była węgierka. Żeby Adelajda margrabina z nekrologu klosterneuburskiego musiała być żoną Albrechta Pobożnego, a nie jakiegoś innego Babenberga, na to nie ma żadnej pewności, a przy lukach i niedostatkach źródłowych co się tyczy genealogji Babenbergów, nie można uznać systemu elimi-

nacji Babenbergów O. Balzera za dowód bez zastrzeżeń. Co się tyczy pozornie najmocniejszego argumentu O. Balzera, imienia Adelajdy, rzekomo odziedziczonego po babce, to trzeba zaznaczyć, że od czasów cesarzowej Adelajdy, żony Ottona I w X w., imię to jest tak częste w Niemczech przez cały wiek XI, XII i XIII, że możemy w genealogjach niemieckich rodów dynastycznych doliczyć się setek Adelajd. Nie zdaje mi się przeto, by każdy z poszczególnych członów dowodzenia O. Balzera, czy ogół tych argumentów razem wzięty i oceniony, mogły posłużyć jako dowód, że taka księżniczka polska, imieniem Adelajda, córka Bolesława i Salomei, wogóle istniała. Nie sądzę nawet, by była możliwość brania takiej kombinacji za podstawę dla jakichkolwiek hipotetycznych przypuszczeń. Świadczą przeciw temu jeszcze poniższe uwagi.

Powyżej już zwróciłem uwagę, że daty, które O. Balzer przydaje tej rzekomej córce Bolesława Krzywoustego, są zupełnie usprawiedliwione, i że jedynie można by podnieść wątpliwość co się tyczy daty jej urodzenia. Jeżeli jest słuszne spostrzeżenie powyższe, że śmierć Zbysławy miała miejsce już po zamknięciu opowiadania kroniki Anonima-Galla, i że pewne zupełnie urodzenie się Leszka, syna Bolesława i Salomei, przypada na r. 1115, to małżeństwo z Salomeą nie może przypadać na inną datę, jak na r. 1114. Przyjmując na r. 1114 urodzenie się córki Adelajdy, gromadzimy na krótki okres czasu zbyt dużo faktów, by je tam pomieścić. Przyjmując na końcowe miesiące r. 1113 śmierć Zbysławy, jako termin najwcześniejszy, licząc choćby krótki okres wdowieństwa Bolesława, następnie starania się o nowy związek, poselstwo dziewosłębne, sprowadzenie Salomei do Polski, zawarcie małżeństwa, krótki choćby okres pomiędzy spełnieniem małżeństwa a pierwszą ciążą, krótką, chociażby tylko trzymiesięczną przerwę między pierwszym połogiem a drugą ciążą, to trzeba by liczyć okres między śmiercią Zbysławy a urodzeniem się Leszka na jakieś dwa lata i pięć do sześciu miesięcy, — z czego wynika, że urodzenie się Leszka mogłoby przypaść dopiero na r. 1116, nie na 1115, t. j. przypadło by na rok, na który wypada, wedle obliczeń O. Balzera, urodzenie innej córki Bolesława, Ryczezy. Pogodzenie tych sprzeczności dałoby się zrobić bądź przez uczynienie Adelajdy jeszcze córką Zbysławy, bądź przez wykreślenie jej wogóle z pocztu rodu Piastowskiego. Skoro zaś, jak wskazałem powyżej, argumenty O. Balzera dowodzące istnienia Adelajdy są bardzo słabe, i opierają się raczej na dużej dowolności, sądzę, że należy wykreślić z genealogji Piastów, z pod roku 1114, Adelajdę, rzekomą córkę Bolesława Krzywoustego.

Z powyższego wywodu, sądzę, można stwierdzić: 1) śmierć pierwszej żony Bolesława Krzywoustego, Zbysławy, miała najprawdopodobniej

miejsce w ostatnich miesiącach r. 1113 lub też w początkach r. 1114; 2) następne małżeństwo Krzywoustego przyszło do skutku w ciągu r. 1114; 3) z tego powodu co się tyczy śmierci Zbysławy więcej prawdopodobieństwa przedstawiają ostatnie miesiące r. 1113 niż początek r. 1114; 4) pierwszym dzieckiem z tego związku jest Leszko, urodzony w r. 1115; 5) córka Adelajda, zrodzona rzekomo z Salomei, nie istniała nigdy i należy do rzędu Piastów rzekomych, — wszystkie kombinacje, że Albrecht Pobożny był żonaty z jakąś Adelajdą, i że ta Adelajda miała być Piastówną, opierają się o tak słabe argumenty źródłowe, że nie starczy z nich materiału dla rozwiązania jakiegokolwiek z pytań powyższych, — co więcej twierdzenie takie nie zgadza się z tem, co możemy ze źródeł wydobyć.

W ten sposób z pośród dzieci zrodzonych w drugim małżeństwie Bolesława usuwamy jedną córkę. Co się tyczy innej córki, Zofji, sam O. Balzer miał już pewne wątpliwości, czy nie pokrywa się ona z jedną z nieznanych z imienia córek lub synowych. Zastrzeżenia te są słuszne, jak też i wywody autora. Zato mam pewne wątpliwości, dotyczące się dwu synów Krzywoustego, bezimiennego, urodzonego w zimie r. 1107 na 1108, i Kazimierza, urodzonego wedle O. Balzera 16 sierpnia 1122, a zmarłego 19 października 1131. Żeby jednak moje wątpliwości objaśnić i wyrazić, muszę się posunąć naprzód i sięgnąć do rozważenia pewnych dat i szczegółów genealogicznych, dotyczących się Kazimierza Sprawiedliwego i jego potomstwa.

Jest rzeczą powszechnie przyjętą, że najmłodszy syn Krzywoustego, Kazimierz Sprawiedliwy, był raz żonaty, z Heleną, księżniczką ruską, matką Leszka Białego i Konrada. Źródła współczesne jak i późniejsze zgodnie stwierdzają, że Helena była matką tych dwu synów. Czyją mogła być córką owa Helena i kiedy mogło być zawarte jej małżeństwo z Kazimierzem, przedstawiało to niejaki trudności. O. Balzer sądzi, i dowodzi tego w dłuższym wywodzie, że była to córka Roścysława kijowskiego, i że jej małżeństwo z Kazimierzem zostało zawarte w r. 1163, t. j. kiedy Kazimierz liczył lat 25, po powrocie z Niemiec, gdzie przebywał jako zakładnik. Pierwszym dzieckiem z tego związku była nieznaną z imienia córka, urodzona w r. 1164, drugim miał być syn Kazimierz, urodzony po r. 1164, zmarły 2 marca 1167 r., trzecim wreszcie syn Bolesław urodzony około r. 1168, a zmarły 16 kwietnia 1182 r., w wieku jeszcze niedojrzałym. Następne dzieci Kazimierza Sprawiedliwego, Leszko Biały i Konrad rodzą się w latach 1186—7, respective 1187—8.

Mamy tu zatem zjawisko całkiem wyjątkowe i niezwykle, — po mniej więcej ośmnastu latach nieplodności, (przynajmniej z całego tego okresu nie mamy żadnych wiadomości o jakichkolwiek dzieciach, któreby się urodzić miały Kazimierzowi), doczekuje się on znowu dwu

po kolei synów, i to tem bardziej upragnionych, że książe od r. 1182 nie posiadał męskiego potomstwa. Wiadomo, że takie dłuższe przerwy w małżeństwie pomiędzy urodzinami dzieci, trafiają się nieraz, „klinicznie” takie wypadki są znane, i medycyna potrafiłaby niewątpliwie podać wiele bardzo jaskrawych przykładów. W rodzie Piastów zaraz w następnej generacji mamy taki zupełnie niewątpliwy wypadek: jest to przerwa lat około czternastu, pomiędzy urodzinami Salomei a Bolesława Wstydliwego (1211/12—1226). Ale wypadki takie są tak rzadkie, że właśnie ten przykład z następnej generacji, nakazuje nam przykład z poprzedniej traktować z pewną dozą nieufności. Rozpatrując sprawę z punktu widzenia stosunków normalnych, łatwiej jest przypuścić, że luka taka powstała wskutek dwu małżeństw Kazimierza, jednego, z którego najmłodszym dzieckiem był Bolesław, zmarły w r. 1182, i drugiego, którego owocem byli synowie Leszko i Konrad, niż by w jednym małżeństwie była tak znaczna przerwa pomiędzy dziećmi w niem zrodzonymi. Takie tłumaczenie byłoby dużo naturalniejsze, nie byłoby w tem żadnej anomalji, gdyby przyjąć, że Kazimierz ożenił się, jak przyjmuje O. Balzer, po raz pierwszy w r. 1163, z nieznaną nam z imienia i pochodzenia księżniczką, a po śmierci pierwszej żony, wobec braku nadto potomstwa, pojął drugą żonę, Helenę, z którą spłodził dwu synów, Leszka i Konrada. Tylko w takim razie owa Helena nie mogłaby być córką Rościsława kijowskiego, — trzebaby szukać jej ojca między innymi książętami ruskimi. Zwrócić też uwagę należy, że choć źródła polskie dają Kazimierzowi Sprawiedliwemu trzech synów, Bolesława, Leszka i Konrada, to przypisują macierzyństwo Heleny tylko wobec dwu ostatnich. Świadczy o tem Mistrz Wincenty, dokument patriarchy Monacha, dokument Kazimierza Sprawiedliwego z r. 1189. Cokolwiekby sądzić z tego negatywnego argumentu w oderwaniu od całości, to w związku z wykazaną luką można przypuszczać, że milczenie to źródeł o matce Bolesława pozwala sądzić, że Helena była uważaną za matkę tylko Leszka i Konrada, nie Bolesława. Skoro zaś Leszko się rodzi w latach 1186—7, to najpóźniej w latach 1185—6 musiałby Kazimierz być żonaty z Heleną. Zapewne ze względu na serję dwu po sobie synów rodzących się z Heleny, nie należy zbyt wstecz cofać daty tego małżeństwa, a z tego wynika, że zgon poprzedniej, nieznaney z imienia, małżonki Kazimierza musiałby mieć także miejsce niezbyt daleko wstecz od tej daty. Kim mogła być pierwsza żona Kazimierza, nie wiadomo, należy tu tylko zaznaczyć, że sąd, że nią musi być Helena, nie opiera się o nic innego, jak o wiadomość, że jako żona Kazimierza dała życie dwu najmłodszym dzieciom Kazimierza Sprawiedliwego. Pewną zatem wiadomość, odnoszącą się do czasów urodzenia się Leszka i Konrada, jak też i okresu późniejszego, do śmierci Kazimierza i po jego zgonie,

przeniesiono, jako rzecz samo przez się rozumiejącą się lat przeszło dwadzieścia wstecz, do r. 1163, przypuszczalnej daty początku związków małżeńskich Kazimierza, — daty zresztą zdaje się dość pewnej, i słusznie określonej przez O. Balzera. Jednak trzeba tu zauważyć, że pewność dla okresu od r. 1186—7, nie może być bezwzględnym dowodem dla r. 1163, — chyba gdybyśmy mieli nieulegającą wątpliwości współczesną wiadomość, że Kazimierz był tylko raz żonaty, lub też że w r. 1163 ożenił się z Heleną. Takiej jednak wskazówki nie posiadamy, natomiast mamy bardzo znaczącą wskazówkę fizjologiczną, lukę lat osmnastu w potomstwie Kazimierza, pozwalającą wyrazić wątpliwość, czy potomstwo to rodziło się z jednej matki, czy też z dwu. Sądzę zatem, że z możliwością dwu żon Kazimierza Sprawiedliwego należy się liczyć, jak i z tem, że dopiero około r. 1185—6 pojął on Helenę za żonę. Fakt ten winien być jeszcze rozważony i rozpatrzony w związku ze stosunkami polsko-ruskimi z tych lat ⁵⁷⁾.

Z pierwszego zatem, — chętnie przyznaję, że hipotetycznego tylko, — małżeństwa Kazimierza Sprawiedliwego, było, jak twierdzi O. Balzer, troje dzieci, już powyżej wymienionych. Pierwszem dzieckiem była nieznana z imienia córka, wydana w r. 1178 za Wsiewołoda Czarnego kijowskiego, — data jej zamążpójścia pozwala zarazem określić hipotetycznie datę jej urodzenia, a stąd podać też przypuszczalną datę małżeństwa jej rodziców. Drugim z kolei dzieckiem miał być syn Kazimierz, — trzecim był syn Bolesław, który żył nieco dłużej, i zmarł wskutek przypadku, przygnieciony padającym drzewem, którego ścinianiem się zabawiał. Pozwala to określić przybliżony wiek książątka, — niebezpieczna zabawa, której się oddawał, każe wykluczyć wiek dziecięcy, nie pozwala jednak przypuszczać, by był on już dorosłym mężczyzną. Daje się mu więc wiek circa lat 14, i w ten sposób określamy przypuszczalną datę jego urodzin, około 1168 r.

Pewne wątpliwości w rzędzie potomstwa Kazimierza Sprawiedliwego budzi we mnie przypisanie mu ojcóstwa Kazimierza zmarłego w r. 1167. Źródła polskie, ile razy wymieniają potomstwo męskie Kazimierza Sprawiedliwego, podają trzech jego synów, Bolesława, Leszka i Konrada, — nie ma między nimi syna Kazimierza. O. Balzer zaliczył jednak go do rzędu synów Kazimierza Sprawiedliwego na podstawie wcale poważnego źródła, — rocznik bowiem krakowski ma pod r. 1167 nekrologiczną zapiskę: „dux Kazimirus filius Kazimiri obiit”, zaś kalendarz kapitulny krakowski zapisuje: „Kazimirus filius Kazimiri ducis

⁵⁷⁾ Opracowując ten temat zagranicą, nie mam możności dość głęboko wniknąć w źródła ruskie. Literatura mi dostępna nie daje żadnego oparcia, jak G ó r s k i e g o L., *Stosunki Kazimierza Sprawiedliwego z Rusią*, lub L i n n i c z e n k i L., *Wzajemnyje odnoszenia Rusi i Polszy*.

obit”. Nie ulega zatem wątpliwości, że w XII w. istniał taki Kazimierz syn Kazimierza. Wedle wywodu O. Balzera nie było do połowy w. XIII wypadku, by był w rodzie piastowskim taki Kazimierz, który mógł być synem Kazimierza, i że jedynie Kazimierzowi Sprawiedliwemu możemy przypisywać ojcostwo tego Kazimierza. O wszystkich innych Kazimierzach bądź wiadomo że wogóle dzieci nie mieli, bądź też znane są nam ich dzieci, a między temi niema Kazimierza. Stąd O. Balzer nie wątpi, że Kazimierz ten może być jedynie uważanym za syna Kazimierza Sprawiedliwego. Taki zatem Kazimierz Kazimierzowic umierając 2 marca 1167 musiał mieć co najwyżej dwa lata życia, skoro jego starsza siostra urodziła się w r. 1164. Ten wywód O. Balzera, bardzo zresztą poprawny, nie mogę uważać za konieczny, bo nie jest jedyny. Gdyby data urodzenia tego Kazimierza była znana, a nie była tylko kombinacją, gdyby wiek jego w chwili śmierci był podany przez źródła, albo gdyby ojcostwo Kazimierza Sprawiedliwego było wyraźnie poświadczone przez współczesne źródła, moglibyśmy mówić z całą pewnością o tym Kazimierzu jako synie Sprawiedliwego. Takich jednak danych nie posiadamy, a w tych wypadkach wolno nam rozpatrywać i inne możliwości, które się nasuwają. Przedewszystkiem zwraca uwagę fakt, że rocznik krakowski i kalendarz kapitulny notują śmierć dziecka może liczącego dwadzieścia parę miesięcy życia. Notatka taka zarówno w roczniku jak kalendarzu byłaby dla wieku XII czemś wyjątkowem. Należy następnie zwrócić uwagę na przydanie przez rocznik krakowski temu Kazimierzowi tytułu „dux”. Tytuł „dux”, dany dziecku dwuletniemu byłby również pewną niezwykłością niczem nieusprawiedliwioną. Wszyscy członkowie rodu piastowskiego, o ile nazwani zostali „dux”, — zarówno w tem źródle jak i innych podobnych, — są zawsze ludźmi mniej lub więcej dorosłymi, nie małoletnimi dziećmi, niemowlętami. Sądzić przeto wypada, że jeżeli w zapisce, którą użytkowano w roczniku krakowskim określono zmarłego w r. 1167 Kazimierza jako „dux”, to zapiska ta nie odnosiła się do niemowlęcia, lecz do człowieka dorosłego. Trzebaby zatem dać mu wiek przynajmniej lat 14, czyli że musiał się urodzić co najpóźniej w r. 1154. Małżeństwo rodziców jego musiałoby przypaść na lata poprzednie. Otóż dla Kazimierza Sprawiedliwego, urodzonego w r. 1138, byłyby lata 1152 lub 1153 najwcześniejszym terminem dla zawarcia związków małżeńskich. Wynikałoby z tego, że ojcostwo Kazimierza Sprawiedliwego mogłoby tu wchodzić w rachubę, gdyby nie fakt, że o tak wczesnem małżeństwie Sprawiedliwego nie nam nie wiadomo, — przeciwnie wszelkie dane dowodzą, że potomstwo Kazimierza Sprawiedliwego rodzi się co najmniej w dziecięć lat później. Wynikałoby z tego, że przypisanie ojcostwa tego Kazimierza, Kazimierzowi Sprawiedliwemu należy odrzucić, i wyszukać

mu innego ojca, także Kazimierza. W tym wypadku nie pozostaje nam do wyboru żaden inny Kazimierz, jak tylko Kazimierz t. zw. Starszy, syn Bolesława Krzywoustego, którego śmierć zaznaczyły roczniki pod 31 października 1131 r. Ale pomiędzy śmiercią tego a śmiercią drugiego Kazimierza jest przestrzeń lat 36, — to znaczy, mielibyśmy do czynienia z księciem zmarłym w wieku co najmniej lat 36. Otóż pierwszą i bardzo poważną trudnością jest wiek tego księcia, — jak sobie to wytłumaczyć, że o takim księciu, starszym dużo od Sprawiedliwego, nie mamy żadnych wiadomości? Ale są i inne trudności. Długosz, źródło bardzo późne, i jak wiemy dla tych spraw i zagadnień wysoce niewiarogodne, — bardzo mało poważne, bo zmyślające daty genealogiczne, zapisuje urodziny tego Kazimierza Starszego pod dniem 16 sierpnia 1122 r. Miałby więc ten Kazimierz umierając lat dziewięć, zatem nie mógł być ani żonaty ani tem mniej pozostawić potomstwa. O. Balzer, który tylekroć razy stwierdził fałszywość informacji Długosza, o ile chodzi o wiadomości genealogiczne, i który tyle razy udowodnił, że posługuje się on zmyślonemi datami, poszedł jednak w tym wypadku za datą, podaną przez Długosza. Uczynił ten wyjątek od reguły, bo wydawało mu się, że data ta jest poparta częściowo paru wskazówkami niezależnemi od Długosza. Tak Genealogia Płocka, źródło dość późne, bo zapewne z końca XIII w., i nie zawsze całkiem pewne w swych informacjach, zapisuje tegoż Kazimierza jako syna zrodzonego z Salomei⁵⁸). Źródło to zatem podnosi nasze zaufanie do wiadomości podanej przez Długosza. Inny argument w tym względzie zaczerpnął O. Balzer z żywotu św. Ottona bamberskiego przez Ebbona, spisane go w trzydzieści lat po wypadkach, na które się O. Balzer powołuje. Pisze Ebbo, że w maju 1124 r. naprzeciw przybywającemu Ottonowi kazał Bolesław Krzywousty wynieść „filios suos lactantes”. Rozumowanie dalsze jest następujące: musiało być w tym czasie u Bolesława dwoje dzieci w wieku niemowlęcym, — jedno z tych dzieci przynajmniej musiało być chłopcem, dalej dzieci te musiały się porodzić względnie niedługo przedtem, jeżeli można je było określić ogólnikowo „lactantes”. Otóż sądzi O. Balzer, że urodzony według Długosza 16 sierpnia 1122 r. syn Kazimierz, któryby w maju r. 1124 liczył 20 miesięcy, odpowiada swym wiekiem jednemu z dzieci z opowiadania Ebbona, — drugim dzieckiem mogła być jedna z córek, może Gertruda, urodzona wedle O. Balzera w r. 1123 lub 1124.

Otóż zaczynając od Ebbona, wydaje mi się, że O. Balzer przykłada zbyt bezwzględną w tym wypadku miarę do tego świadectwa. Ebbo w Polsce nie był, opowiada tylko o rzeczach słyszanych. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że opowiedziany epizod miał rzeczywiście miejsce,

⁵⁸) MPH. V, 993.

i że pamiętano dobrze w Bambergu o tym szczególnym dowodzie czci, okazanej przez księcia polskiego staremu przyjacielowi domu panującego. Czy jednak ktokolwiek z towarzyszy Ottona zwracał uwagę na płeć dzieci, które z powodu wieku nie mogły wyjść o własnych siłach na przeciw Ottona, i dla tego musiały być niesione, należy bardzo wątpić. Czy były to córki, czy synowie, czy też syn i córka, to było świadkom tej sceny zupełnie obojętne, nie przypuszczam, by ze sprawy płci dzieci ktokolwiek zdawał sobie sprawę, nie tylko wtenczas, kiedy Ebbo spisywał dzieje Ottona, ale na miejscu w Gnieźnie, w r. 1124. Oczywiście, gdyby pisarz użył słowa „filias”, lub „filium et filiam”, musielibyśmy przyznać, że był o płci dzieci dokładnie poinformowany, — skoro jednak użył wyrażenia „filios”, nie sądzę, by na tej podstawie była konieczność wykładu, iż przynajmniej jednym z dzieci musiało być niemowlę płci męskiej. Zapewne można uważać, że dzieci nie umiających jeszcze chodzić było niesionych więcej niż jedno, dwoje a może troje, ale sprawa ich płci była zarówno towarzyszom św. Ottona, jak jego żywotopisarzowi zupełnie obojętne. Jak na to nie zwracano uwagi, dowodzi fakt, że pomiędzy dziećmi Bolesława, które w tej uroczystości brały udział, znajdowała się, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, Gertruda, później mniszka w niemieckim klasztorze w Zwiefalten, — taki szczegół, jak że pobożna mniszka książęcego rodu rozpoczęła swą ziemską wędrówkę pod okiem i błogosławieństwem św. Ottona, mógł być cennym materiałem w opisie życia Ottona, — ale na szczegól ten nie zwrócił uwagi Ebbo, bo wogóle nie zdaje sobie sprawy z tego, jakie to niemowlęta wyniesiono na spotkanie Ottona. Sądzę więc, że do wyrażenia „filii lactates” nie należy przywiązywać jakiegokolwiek wagi.

Co się tyczy Długosza, to wiemy, niestety, że przeważna część jego dat genealogicznych jest jego własnym wymysłem. Stwierdził to autor „Genealogji” wielokrotnie, i na prawie każdej karcie jego dzieła spotykamy się z surową krytyką fałszywych danych genealogicznych, wykombinowanych przez Długosza. Do daty więc Długosza, zwłaszcza tak szczegółowej, nie przywiązuję żadnej wagi; nie wiadomo skądby wziął właśnie tę datę, skoro drugiej podobnie dokładnej nie mamy zapisaney dla żadnego z dzieci Krzywoustego. Pisarze naszych roczników nie byli rozrzutni co się tyczy wiadomości o datach urodzin czy śmierci osobistości naszej historii XII w., i dlatego wiadomość Długosza opatrzona nietylko datą roczną ale i dzienną byłaby nietylko niezwykłością w XII w., ale i w XIII. Częstość wypadków, w których Długosza możemy przyłapać na gorącym uczynku podawania dat fałszywych, jak też wymyślonych danych genealogicznych, nakazuje z samego doświadczenia O. Balzera raczej odrzucenie tej daty, jak jej przyjęcie i oparcie

się na niej. Sądzę więc, że można do niej przywiązywać tę samą wagę, co do „fili lactantes” Ebbona. W tym związku nie uważałbym i Genealogji Płockiej jako źródła poważnego, dla zagadnienia tyżącego się pierwszej połowy XII w.: w naszej historjografji średniowiecznej było tak rozpowszechnione zdanie, że z pierwszej żony Bolesław miał tylko jednego syna, Władysława, że samo przez się każdego, który nie był Władysławem, czyniono synem Salomei. Wreszcie względ ostatni i najważniejszy: jeżeli Kazimierz, zmarły w r. 1167 nie mógł być synem Kazimierza Sprawiedliwego, to może być on jedynie synem Kazimierza Starszego, a w takim razie ten Kazimierz Starszy, zmarły w r. 1131, nie mógł się urodzić w r. 1122, nie może być wogóle synem Salomei, lecz musiał się rodzić jeszcze ze Zbysławy, skoro mógł się ożenić i zostawić potomstwo. Dochodząc do takich wniosków, możemy już cofnąć się z pewnem prawdopodobieństwem do zimy r. 1107 na 1108, kiedy to, według kroniki Anonima-Galla, Zbysława urodziła Bolesławowi syna, nienazwanego z imienia. Syn ten żył jeszcze w parę lat później, kiedy to Anonim-Gall pisał swą drugą księgę kroniki. Dziwnie brzmią słowa kronikarza o dziecku w owym czasie może pięcioletniem, — wyrażone co prawda w formie życzenia, — by książątko „etate crescat, probitate proficiat, probis moribus augeatur”. Probitas i probi mores niezwykle są zastosowane wobec małego dziecka.

Otóż, odrzucając datę urodzenia Kazimierza, podaną przez Długosza, uznając go za ojca drugiego Kazimierza, zmarłego w r. 1167, musimy uznać go za syna Zbysławy, a z tem za owego drugiego syna tej księżnej, urodzonego w końcu r. 1107 lub początku r. 1108, nieznanego z imienia. Jeżeli syn pierworodny nosił imię swego dziada, Władysława, to drugi z kolei otrzymałby imię pradziada Kazimierza Odnowiciela. I to również przemawiałoby za tem, że drugi syn, dotąd z imienia nieznanany, jest właśnie Kazimierzem. Miałby zatem ten Kazimierz lat zapewne 23, kiedy śmierć go zabrała. W tym wieku mógł być żonaty, mógł też pozostawić potomstwo. Jego ojciec był żonaty w wieku lat siedemnastu, jego starszy brat Władysław ożenił się mając lat dwadzieścia, można by więc przypuszczać, że i młodszy Kazimierz mniej więcej w tym samym wieku się ożenił, t. j. około 1128. Otóż Długosz zapisuje w swej historji, że w r. 1128 miało miejsce małżeństwo nienazwanego z imienia syna Bolesława Krzywoustego z córką króla duńskiego. O. Balzer jest pełen nieufności dla tej wiadomości Długosza. Z jednej strony nie znajduje takiego syna Krzywoustego, któryby mógł się żenić w r. 1128, z drugiej słusznie podkreśla bajczarstwo Długosza, pod względem danych genealogicznych. Przypuszcza on, że Długosz pomieszał jakąś wiadomość, którą mógł mieć o prawie współczesnem małżeństwie Ryczezy, córki Bolesława, z królewiczem szwedzkim.

i że w ten sposób wiadomość ta przedostała się w zniekształconej postaci do jego Historji. Przemawia wreszcie wedle niego przeciwko wiarygodności przekazu Długosza fakt, że Długosz podaje wiadomość o małżeństwie bez imion małżonków, i bez innych szczegółów. Przyznam się, że właśnie fakt, iż Długosz nie podaje nam ani imienia młodego księcia ani księżniczki duńskiej, ani też imion jej rodziców i tem podobnych danych usposabia mię raczej zyczliwie dla tej wiadomości Długosza. Oczywiście nie pożałował sobie Długosz opisu dziewosłębów i uroczystości weselnych, wyssanych z palca, ale to, co pisze o samym małżeństwie, jest bardzo krótkie i robi wrażenie jakiejś zapiski pierwotnej, jeszcze z w. XII. Brzmi zaś wiadomość Długosza jak następuje: „Polonorum dux *Boleslaus* cum notabilibus nuntiis ex regno Daciae ad eum transmissis, apud Wyelen magnificum tenuit conventum, ubi Pergyeslaum seditones et furta agentem combussit, et *filiam regis Dacorum* per barones Daciae cum magnifica dote adductam *filio suo accepit in uxorem*, nuptiasque sumptibus profusis celebravit, baronesque et nuntios Daciae, qui virginem ipsam attulerant, donis plurimis muneratos Daciam remisit⁵⁹⁾”. Łatwo z pragmatyzowania Długosza wyłączyć główną wiadomość: „Boleslaus... *filiam regis Dacorum... filio suo accepit in uxorem*”, krótką, zwięzłą, bez żadnych fantastycznych, łatwo zdradzających robotę Długosza, dodatków. Przypomina ta wiadomość zapiskę z rocznika Traski pod r. 1136: „Boleslaus dat *filiam regis filio Ungarorum*”, i z rocznika Małopolskiego pod r. 1123: „Tandem dat *filiam nomine Iuditham filio regis*”. Taka notatka, jak słowa zaznaczone u Długosza, była zupełnie możliwa w XII w., reszta oczywiście jego opowiadania jest jego własnym wymysłem. Wydaje mi się, że gdyby całość sprawy sobie wymyślił, to by nic mu nie stało na przeszkodzie, wymyśleć też imię księcia, imię jego żony, imiona rodziców panny młodej, króla i królowej duńskich. Jeżeli tych szczegółów nie podał, to świadczyłoby to raczej na korzyść Długosza, dowodziłoby wiarygodności wiadomości, którą podał, a która musiałaby brzmieć w przybliżeniu tak, jak ją już podał: *Boleslaus filiam regis Dacorum filio suo accepit in uxorem*. Za wiarygodnością Długosza świadczy dalej data tej wiadomości, r. 1128, przystająca wybornie, jak to zaznaczyłem, do czasu przypuszczalnego małżeństwa Kazimierza. Przystaje ona całkiem też dobrze do politycznej linii ówczesnych stosunków Krzywoustego, szukającego w swej polityce pomorskiej oparcia o państwa skandynawskie. Właśnie w r. 1129 lub 1130 wydaje Bolesław swą córkę Rychezę za Magnusa króla szwedzkiego⁶⁰⁾. Małżeństwo Ka-

⁵⁹⁾ D ł u g o s z J. Historia, I, 538.

⁶⁰⁾ Córkę tę uważa Z a k r z e w s k i St. *Historja polityczna*, t. I, p. 93, w „Encyklopedji Akademiji”, za córkę Zbysławy, może nie bez racji.

zimierza z królowną duńską mogłoby być jednym z epizodów tej polityki.

Uważać można zatem za rzecz dość prawdopodobną, że Bolesław Krzywousty, swego syna, urodzonego w końcu r. 1107 lub początku r. 1108 ożenił w r. 1128 z córką króla duńskiego. Syn Kazimierza zatem, także Kazimierz, urodzić mógł się nie prędzej jak w r. 1129, a nie później jak w r. 1131, w roku śmierci ojca. Umierając zatem w r. 1167 miałby 36 do 38 lat życia, — byłby więc młodszym zapewne od Bolesława Wysokiego, Bolesława Kędzierzawego i Mieszka Starego, w wieku mniej więcej Henryka, a znacznie starszy od swego imiennika i stryja, Kazimierza Sprawiedliwego.

W każdym razie jest rzeczą zastanawiającą i, przyznając to chętnie, raczej świadczącą przeciw powyższej kombinacji, że o takim księciu umierającym w wieku dojrzałym, nie zachowały się w naszych źródłach XII w. żadne wiadomości, absolutnie nic, cobyśmy mogli docześcić do jego osoby. Prawda, że i o Henryku wiemy nadzwyczaj mało, a o Kazimierzu Sprawiedliwym przez więcej jak połowę jego życia również prawie nic, jednak to wszystko, co pozostało po tych księżętach, to, co o nich wiemy, jest przecież coś niecoś więcej, niż to zupełne milczenie o synie Kazimierza Starszego. Przedewszystkiem milczą o nim źródła przy sprawie t. zw. testamentu Bolesława Krzywoustego. Jeżeli w chwili decydowania tego statutu domowego Kazimierza Sprawiedliwego może jeszcze nie było na świecie, i dlatego nie był brany on pod uwagę, to Kazimierz Kazimierzowicz był już kilkoletnim conajmniej chłopcem, prawie w wieku Henryka, nie wiele młodszym od Mieszka Starego. Ale i Henryk, zdaje się z powodu wieku, nie od razu wszedł w plany zakreślone testamentem, — obaj w chwili śmierci Bolesława byli małoletni. Sprawności wieku mogli się obaj doczekać dopiero w parę lat później, prawie w przeddzień rozgrywki między seniorem a iuniorami. Henryk miał oczywiście poparcie braci i matki Salomei, Kazimierz mógł chyba liczyć tylko na seniora Władysława, zajętego walką z iuniorami. Oczywiście Władysław miał swe własne dzieci, o których musiał pamiętać, z których Bolesław był nawet starszy od Kazimierza. Oceniając stosunki ówczesne, Kazimierz musiał stać raczej w obozie swego stryja Władysława, niż w obozie iuniorów, skupionych pod egidą Salomei. Czy mu co przyszło z tego, że był bliżej z seniorem związany, trudno wiedzieć i trudno przypuszczać. Jednak jest rzeczą zastanawiającą, że mętne zresztą źródło, jakim jest rocznik małopolski, łączy imię seniora Władysława, jako pana Śląska, z osobą Kazimierza Starszego. Oczywiście Kazimierz Starszy, zmarły jeszcze w r. 1131, nie mógł wchodzić w żadne stosunki z Władysławem i jego śląską dzielnicą, ale jego syn Kazimierz mógł łatwo stać blisko Władysława i być ze Śląskiem

mocniej związany. Może być, że jakiś odgłos tego odbił się w tych zmąconych wiadomościach tego rocznika ⁶¹⁾. Wątpić można, czy młody Kazimierz mógłby się zdobyć na jakieś bardziej samodzielne stanowisko wobec Władysława, — na to brakło mu i powagi i wieku, a ostatnią troską Władysława w tych czasach było myślenie o wyznaczeniu bratankowi osobnej dzielnicy, czy też o daniu mu większej samodzielności. Oczywiście nie da się powiedzieć, jakie konsekwencje przyniosła dla Kazimierza katastrofa seniora Władysława. Jeżeli opuścił kraj razem z seniorem, to milczenie o nim źródeł tłumaczyłoby się samo przez się. Jeżeli pozostał w Polsce, to zapewne nie cieszył się zaufaniem stryjów, którzy nie spieszyliby się z wyznaczeniem bratankowi dzielnicy, tem więcej że i Henryk i Kazimierz Sprawiedliwy czekali dość długo na swe udziały. W tych warunkach trudno by było odegrać temu Kazimierzowi jakiegokolwiek wybitniejszej roli. Byłby to zatem książę rodu piastowskiego, który powinien nosić nazwę Kazimierza bez Ziemi.

⁶¹⁾ MPH. III, p. 156, 157.